

# Bibliotekarz



**6**

1971

ROK XXXVIII  
WARSZAWA

**CZASOPISMO WYDAWANE PRZEZ STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH  
 ORAZ BIBLIOTEKĘ PUBLICZNĄ M. ST. WARSZAWY**

**TREŚĆ**

T. Cieślak. Niewesoła teoria i jeszcze smutniejsza praktyka . . . . .	161
J. Wróblewski. Z zagadnień literatury dla ludu w zaborze pruskim . . . . .	170
M. Filipkowski. Droższa i bardziej serdecznie znajoma . . . . .	177
J. Podgóreczny. Z teki szperacza — o bibliotekach polonijnych . . . . .	180
Felieton bibliograficzny	
„...Nie mieli pieniędzy, ale mieli czas...” (Współautorzy) . . . . .	181
Przegląd piśmiennictwa	
Sprawy bibliotek i czytelnictwa w prasie (eLBe) . . . . .	182
Badania czytelnictwa w Wojsku Polskim (Rosołowski S.: Rozważania nad dorobkiem i kierunkami badań czytelnictwa żołnierzy. <i>Kultura i Oświata w Wojsku Polskim</i> 1970 nr 3, 4; 1971 nr 1. Rec. G. Straus) . . . . .	184
Młodzież i biblioteki. Zbiór materiałów z Ogólnokrajowego Seminarium poświęconego problemom pracy bibliotek z dorastającą młodzieżą ( <i>Mládež a Knihovny. Sborník materiálu celostátního semináře o práci dospívající mládeži v knihovnách</i> . Praha 1967. Rec. A. Witkowska) . . . . .	187
Kronika krajowa i zagraniczna (L. B. oraz B. C. i D. H.) . . . . .	189
Przepisy prawne (TeZar) . . . . .	191

**СОДЕРЖАНИЕ**

— Практика грустнее грустной теории . . . . .	161
— Из вопросов массовой литературы на территории Польши аннексированной Пруссией . . . . .	170
Обзор литературы	
Проблемы библиотек и чтения в печати . . . . .	182
Внутренняя и зарубежная хроника . . . . .	189
Законодательство . . . . .	191

**CONTENTS**

— This is not fortunately theory and very sad practice . . . . .	161
— Some problems of the literature for people under Prussia occupation . . . . .	170
Reviews of books and articles	
Problems of libraries and reading in the press . . . . .	182
Domestic and foreign chronicle . . . . .	189
Legal regulations . . . . .	191

REDAGUJE KOMITET: T. Bruszewski, St. Jeżyński, H. Kamińska, J. Kołodziejska (redaktor), J. Maj (sekretarz redakcji), K. Podhorski, A. Sitarzka, M. Sieradzki

# BIBLIOTEKARZ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM BIBLIOTEK I CZYTELNICTWA

Nr 6

WARSZAWA

ROK XXXVIII

TADEUSZ CIEŚLAK  
Biblioteka Główna WSR  
Szczecin

## NIEWESOŁA TEORIA I JESZCZE SMUTNIEJSZA PRAKTYKA

W przekonaniu ogółu praca biblioteczna — to nieustanna przyjemność polegająca na możliwości czytania książek w zaciszu regałów lub po prostu wynikająca z nieróbstwa, które stereotypowo wiąże się z zawodem bibliotekarza. Błogi ten stan przerywany jest, zdaniem niektórych, tylko od czasu do czasu koniecznością zakupienia w księgarniach nowości wydawniczych, ostemplowania i ustawienia książek na półkach i — na podobieństwo niezbyt wdzięcznej pracy subiekta w sklepie — wypożyczaniem ich czytelnikom. Dlatego też korzystających z usług bibliotek bardzo często dziwi zbyt długa droga do czytelnika od momentu zakupu wydawnictwa. Jest to sprawa nader istotna, zwłaszcza w bibliotekach instytucji naukowych, w których piśmiennictwo dyscyplin kierunkowych jest pilnie śledzone przez specjalistów i każda nowość wydawnicza wywołuje natychmiastową reakcję, gdyż może być niezbędnym warunkiem do prowadzenia własnych badań, swego rodzaju zaczątkiem twórczości naukowej. Podobnie jest chyba, a przynajmniej powinno być w przemysłowych zakładach produkcyjnych. W tej sytuacji oczywistym nieporozumieniem jest, aby manipulacyjne czynności biblioteczne regulowały rytm pracy naukowej lub produkcyjnej. W większości bowiem wypadków pracownicy kupują interesujące ich wydawnictwa za pośrednictwem macierzystej placówki, gdyż na indywidualny zakup nie zawsze ich stać. Jeżeli więc tą drogą zakupione wydawnictwo odleży się na przykład dwa miesiące w bibliotece w oczekiwaniu na opracowanie, zapewne nie pozostanie to bez skutku, raczej ujemnego, na efekt pracy naukowej, zwłaszcza w instytucjach uprawiających tzw. nauki stosowane, np. technikę, medycynę, rolnictwo. Problem ten jest szczególnie drażliwy w przypadkach, gdy biblioteki prowadzą centralny zakup i opracowanie dla wszystkich jednostek (instytutów, zakładów, katedr itp.) obsługiwanej placówki. Spróbujmy zatem omówić, pokrótce i bez pretensji o całkowite wyczerpanie tematu, przyczyny, które hamują dynamikę prac bibliotekarskich; przeanalizujemy warunki determinujące przebieg tych prac.

Praca biblioteczna, wbrew pozorom i przekonaniu nieorientowanej większości, nie należy do najłatwiejszych ani najlżejszych, i to nawet

w znaczeniu dosłownym, fizycznym. Są to czynności w większości wypadków drobiazgowy, żmudny i monotony, powodujące często zniechęcenie; nowicjuszy odstrasza i zresztą nic dziwnego, jeżeli ich się wita takimi pracami, jak: układanie kart dokumentacyjnych, kopiowanie i włączanie kart katalogowych itp.

Trudność prac bibliotekarskich potęguje się jeszcze bardziej w wyniku jaskrawej rozbieżności między treścią i zadaniami współczesnego bibliotekarstwa a metodami stosowanymi w ich realizacji; w wyniku braku stałej i konsekwentnej myśli przewodniej we wszelkiego rodzaju zarządzeniach, decyzjach władz różnych szczebli, komisji, stowarzyszeń, które jakże często nie liczą się wcale z rzeczywistymi możliwościami ich spełnienia. Ilekroć to razy na naradach różnych komisji podejmuje się uchwały o zespołowym wykonaniu pewnych prac, a wśród argumentów przemawiających za wprowadzeniem ich w życie, przewija się często uwaga o „psim obowiązku” bibliotek wykonywania określonego typu czynności, np. opracowywania materiałów do katalogów centralnych. Nigdy się jednak nie wspomina o ludzkim obowiązku upraszczania i ułatwiania pracy; nie zwraca się uwagi na koordynację mającą na celu wyeliminowanie dublujących się zamysłów, na zaniechanie inicjatyw niepotrzebnych, a czasami wprost nonsensownych. Bardzo pilną zatem potrzebą jest zmniejszenie w bibliotekarstwie ilości czynności manipulacyjnych, uproszczenie ich, zwłaszcza wobec rozszerzenia zakresu obowiązków bibliotek. Współczesność bowiem obok tradycyjnych zadań, które określa się jako technikę biblioteczną, obarcza bibliotekę zadaniami dodatkowymi, wyrażającymi się w jej społecznej funkcji, znaczeniu politycznym, miejscu w zespole innych instytucji oświatowych, udziale w pracach dydaktycznych i wychowawczych<sup>1</sup>. Bibliotekarstwo powinno stać się nowoczesne nie tylko w teoretycznych rozważaniach. Nowoczesne — to przede wszystkim szybsze w swoim działaniu, w czynnościach usługowych, w informacji w szczególności, bo informacja powolna jest zaprzeczeniem informacji. Dostarczenie wydawnictwa z półrocznym opóźnieniem — a tak niestety się zdarza w naszych wypożyczeniach międzybibliotecznych, nie mówiąc już o opóźnieniach w zakupie wydawnictw zagranicznych — jest przysłowiową musztardą po obiedzie dla prowadzących badania naukowe.

Nasze bibliotekarstwo, oprócz wytykanych przez pracowników naukowych i fachowców braków w zbiorach, w swoim działaniu imponuje iście żółwim tempem. Wydaje się, że mimo różnych prób naprawy tego stanu, nadal pod tym względem jest źle. Zamiast być ośrodkiem informacji naukowej z prawdziwego zdarzenia, działającym w oparciu o własne bogate i ciągle aktualizowane zasoby, staje się biblioteka wielkim zbiorem rzadko używanych materiałów<sup>2</sup>. Z tego też chyba powodu stworzono inną sieć informacji naukowej w kraju, która znów dla odmiany w początkowej fazie swej działalności oderwała się niemal zupełnie od prac bibliotekarskich z efektem również raczej mizernym. Jakaż to informacja bez dokumentu! Trudno jednak się dziwić, że ośrodki te odżegnują się starannie od bibliotekarstwa. Grozi to bowiem zagrzebaniem

<sup>1</sup> Ustawa z dnia 5 listopada 1958 r. o szkolnictwie wyższym. *Dziennik Ustaw PRL* 1969 nr 4 poz. 31 art. 10 ust. 1; Kołodziejska J.: Stan badań bibliotekoznawczych w Polsce. *Bibliotekarz* 1970 nr 7/8 s. 193-194.

<sup>2</sup> Shaw R. R.: *Automatyzacja*. W: *Automatyzacja i mechanizacja pracy w bibliotekarstwie i dokumentacji*. Warszawa 1970 s. 8.

się w technice bibliotecznej, w problemy kropki i przecinka i w efekcie przejściem tempa pracy bibliotek. Bibliotekarstwo nie może się otrząsnąć zarówno w teorii, jak i praktyce z drobiazgowości paraliżującej jakikolwiek rozmach, szerszy oddech, dynamizm w działaniu. W przykładach można się zasadniczo ograniczyć do spraw z zakresu opracowania zbiorów, które jest chyba najbardziej anachronicznym odcinkiem prac w bibliotekarstwie. Gdzie indziej wolny dostęp do półek, próby zorganizowanej działalności informacyjnej, reprografia, a tutaj wyszliśmy zaledwie z okresu gęsiego pióra. Widoczne to już jest w samych przepisach opracowania zbiorów. Nie chodzi tutaj o generalne podważanie tych zasad, które przecież zdały praktyczny egzamin. Wydaje się jednak, że można i należy wprowadzać pewne uproszczenia w przypadkach mniej istotnych, drobnych, które tylko pracę utrudniają, nie przynosząc żadnych korzyści.

Bez uszczerbku dla treści informacyjnej karty katalogowej można chyba pomijać przy opisie strony nieliczbowane, ograniczając się tylko do tzw. paginacji czytelniczej. Informacja o stronach nieliczbowanych nie czytelnikowi nie daje, nie mówiąc już o tym, że skrót nlb. jest dlań niezrozumiały i często odczytywany jako nota bene! Podobnie niezrozumiały, a więc praktycznie nieużyteczny, jest symbol formatu książki (4°, 8°, 16° itp.), który bardziej „trunkowym” czytelnikom w sposób wcale nienaukowy kojarzy się z jasnym piwem lub z „patykiem pisanym”. Fakt autentyczny! Można też z powodzeniem zrezygnować z podawania ilościowego dodatków graficznych do druku, a po wyliczeniu stron podać informację w formie skrótu: ilustr., tab., mapy, pl. Liczenie tablic, tabeli itp. zabiera dużo czasu. Czytelnik na takie szczegóły nie zwraca uwagi, nie mówiąc już o tym, że na pewno nie obchodzi go to, czy określona tablica pochodzi z jednej, czy kilku klisz, nie widzi różnicy między tabelą a tablicą, tablicą a ilustracją. W pewnej bibliotece w księgozbiornie podręcznym już sześć lat stoją nie skatalogowane encyklopedie: *Encyclopaedia Britannica* (23 tomy) i *Encyclopedia Americana* (30 tomów), gdyż zliczenie tablic nie objętych ogólnym liczbowaniem zajęłoby przy tych dwóch wydawnictwach około 18 godzin. Na domiar złego przy tak żmudnym liczeniu nie ma całkowitej pewności, czy wynik jest prawidłowy. Należałoby więc jeszcze raz przeliczyć. Wtedy z reguły otrzymujemy inny wynik niż za pierwszym razem. Dopiero za pierwszym razem. Dopiero za trzecim liczeniem, i to przy odrobinie szczęścia uzyskana liczba może być zgodna z pierwszym lub drugim wynikiem. Tylko który jest prawidłowy? W ten sposób na taki drobiaz jeden człowiek musiałby poświęcić ponad tydzień czasu przy siedmiodzinnym dniu pracy. Niech zatem encyklopedie na opracowanie poczekają do lepszych czasów, a czytelnikom i tak służą jak należy.

Następna sprawa — to wniosek dotyczący nieumieszczania w wydawnictwach zwartych wielotomowych roku ukazania się druku w adresie wydawniczym, lecz przy poszczególnych woluminach. Często bowiem przy dopisywaniu kolejnego tomu wydanego w innym niż poprzednie roku, zgodnie z obowiązującymi zasadami, trzeba napisać nową kartę katalogową, przenosząc rok wydania do adresu wydawniczego. Przejrzysiej też można katalogować wydawnictwa seryjne, mianowicie na karcie zbiorowej obok każdego tomu można podawać jego sygnatury. Wymagałoby to jednak wydawania dodatkowo nieco innych druków kart katalogowych z pionową linią z prawej strony (a może z lewej)

na całej ich szerokości, a problem druków bibliotecznych, zaopatrzenia w nie odnośnych instytucji prowadzących sprzedaż — to znowu oddzielna historia, o której niżej.

To tyle, jeśli idzie o katalogowanie zbiorów. Na pewno nie wszystko, co można jeszcze uprościć. Nie wszystko też, co tutaj proponowano, jest jakąś nowością, np. stosowanie paginacji wydawniczej sugeruje nasz podręcznik bibliotekarski<sup>3</sup>. Z pewnością niektóre biblioteki wprowadziły na własną rękę pewne uproszczenia w tym względzie, jednak można być pewnym, że są to wypadki sporadyczne. Dziwna bowiem rzecz, jak bibliotekarze niechętnie wychodzą poza zalecenia popularnego „grycza”. Widocznie jego kodeksowy charakter paraliżuje takie inicjatywy. To dobrze i źle zarazem. Dobrze gdyż jednolitość w opracowaniu zbiorów w skali kraju jest niewątpliwie potrzebna, cieszyć może też subordynacja jako zjawisko niezbyt powszechne wśród Polaków; jednak to co nieistotne, przestarzałe, anachroniczne — należy zdecydowanie odrzucać.

W obecnych czasach, charakteryzujących się między innymi, jak to niektórzy plastycznie określają, lawinową wprost produkcją wydawniczą, nie możemy sobie pozwolić na przesadną w katalogowaniu i w ogóle w pracy drobiazgowość, bo się w niej zagubimy. Może w przeszłości, kiedy książek było mało i w związku z tym były bardzo drogie, taka szczegółowość była konieczna przy identyfikacji druków zniszczonych, zaginionych lub po prostu skradzionych, a bibliotekarze mieli czas na delektowanie się wszystkim, co było związane z książką. Dziś sprawy te są praktycznie nieaktualne. Książki straciły bardzo na swej wartości materialnej, są niszczone, kradzione, a ich prawowity właściciel najczęściej nawet czasu nie ma na dochodzenie swoich roszczeń, nie mówiąc już o tym, że żadna instytucja prawna nie chce się zajmować sprawami groszowymi. Niech więc katalog służy rzeczywiście czytelnikom i w sposób najprostszy i jasny podaje to, co jest przede wszystkim jego użytkownikowi potrzebne; a szczegóły zostawmy bibliograficom. Ciekawe, że na przykład instrukcja pruska (a utarło się, że co pruskie, to pedantyczne i drobiazgowo), z którą *Skrócone przepisy* J. Grycza i W. Borkowskiej poprzez *Przepisy* z r. 1934 i *Instrukcję* R. Kotuli z 1924 r. są spowinowacane, jest bardziej tolerancyjna, jeśli chodzi o szczegółowość notowania objętości i dodatków graficznych do wydań<sup>4</sup>. Również obecnie obowiązująca w bibliotekach naukowych NRD instrukcja, która, nawiasem mówiąc, jest wiernym przedrukiem pruskiej, bardzo ogólnie te sprawy traktuje<sup>5</sup>. A zatem uproszczenia są możliwe bez obawy wprowadzenia zamętu do katalogów w bibliotekach krajowych. Dlatego też z pewną nadzieją czekaliśmy na czwarte wydanie *Skróconych przepisów* J. Grycza i W. Borkowskiej. Zmian jednak prawie w ogóle nie wprowadzono, a zwłaszcza uproszczeń. Możliwość pomijania w opisie katalogowym uwagi o bibliografii załącznikowej wydaje się uproszczeniem problematycznym w okresie dość prężnego rozwoju informacji naukowej. Przy poszukiwaniu bowiem literatury na określony temat taka uwaga staje się nieraz bardzo cenna.

<sup>3</sup> *Bibliotekarstwo naukowe z uwzględnieniem dokumentacji naukowo-technicznej*. Praca zbiorowa pod red. A. Łysakowskiego. Warszawa 1956 s. 179.

<sup>4</sup> *Instruktionen für die alphabetischen Kataloge der preussischen Bibliotheken vom 10. Mai 1899. 2. Ausg. in Fassung vom 10. August 1908*. Berlin 1909, § 11.

<sup>5</sup> *Regeln für die alphabetische Katalogisierung in wissenschaftlichen Bibliotheken*. 3 unveränd. Nachdr. der Instruktion für die alphabetischen Kataloge der preussischen Bibliotheken. Leipzig 1959, § 11.

Co prawda, niemal od pierwszego wydania *Skróconych przepisów* podkreśla się ich tymczasowość — mają wypełniać lukę w zakresie katalogowania alfabetycznego do czasu opracowania nowej instrukcji. I rzeczywiście. W roku 1953 powstała specjalna Komisja (niebawem „stuknie” jubileusz dwudziestolecia), której Centralny Zarząd Bibliotek w Ministerstwie Kultury i Sztuki zlecił opracowanie nowych przepisów katalogowania. Nową instrukcję zamierza się opracować w trzech wersjach: obszerną dla większości bibliotek naukowych, uproszczoną dla bibliotek specjalnych i radykalnie uproszczoną do najważniejszych elementów opisu katalogowego — dla bibliotek powszechnych<sup>6</sup>. Prace te jednak, jak to w naszym bibliotekarskim świecie bywa najczęściej, przeciągają się i termin oddania instrukcji do użytku jest ciągle „dość odległy”<sup>7</sup>.

Przejdźmy teraz do klasyfikacji zbiorów. Rzec będzie o uniwersalnej klasyfikacji dziesiętnej, która chyba najczęściej jest stosowana w krajowych bibliotekach. Pretensje pod jej adresem będą z kolei miały cel przeciwny — chodzi o to, że zbyt często i radykalnie są wprowadzane zmiany. Odnosi się wrażenie, że zmian dokonują tylko teoretycy, którzy nawet nie przypuszczają, jakie konsekwencje pociągają one za sobą w pracy bibliotecznej. Na przykład przeniesiono treść symbolu 4 do 8, leśnictwo otrzymało nowy symbol 634.0 (poprzednio 634.9), połączono problematykę symboli 543, 544 i 545, opatrując ją wspólnym symbolem 543, zawartość symbolu 526 przeniesiono do 528 itp., itp.<sup>8</sup>. Co w takich wypadkach należy zrobić w katalogach? Przenieść również karty katalogowe, które należałoby przed tym przeklasyfikować, czy też skorzystać z odsyłaczy? Co na pierwszą możliwość powiedzą wielkie biblioteki, a na drugą — czytelnicy? Jak będą wyglądać nasze katalogi, gdy uwolnione symbole zajmie inna problematyka i karty katalogowe z nowej dziedziny znajdą się obok kart starych? Czy katalogi będą się nadawały do użytku, jeżeli zmiany będą postępowały nawet w tempie dotychczasowym? A dalsze plany zmian w UKD są dość poważne<sup>9</sup>.

Sugestie uproszczeń w klasyfikacji nie będą dotyczyły symboli, czy też przemieszczeń zagadnień, lecz samego sposobu zapisywania klasyfikacji na kartach katalogowych. Propozycje są następujące:

1) Nie powtarzać podziałów wspólnych przy każdym symbolu klasyfikacji dziesiętnej, lecz stosując klamrę prostokątną, umieścić go na końcu, np. 54+66] (03) a nie 54(03)+66(03).

2) Znaki różnych klas połączonych dwukropkiem z symbolem klasyfikacyjnym ująć z jednej strony w nawias prostokątny. Oznaczałoby to, iż symbol ten odnosi się do każdego z tych pojęć, np.

577.17.049 : [61 + 63 Zastosowanie mikroelementów w medycynie i rolnictwie

633.1+633.2] : 581.14 Fizjologia wzrostu zbóż i traw pastewnych.

<sup>6</sup> *Bibliotekarstwo naukowe...* jw., s. 147.

<sup>7</sup> Borkowska W.: Przedmowa do wydania trzeciego i czwartego. W: Grycz J., Borkowska W.: *Skrócone przepisy katalogowania alfabetycznego*. Wyd. 4 popr. i uzup. Warszawa 1970 s. 11 i 14.

<sup>8</sup> Porównaj: *Klasyfikacja dziesiętna*. Wyd. skrócone. Warszawa 1953 i *Klasyfikacja dziesiętna*. 2 wyd. skrócone w jęz. pol. Warszawa 1966.

<sup>9</sup> E. S.: Posiedzenie Centralnego Komitetu Klasyfikacji FID (Madryt, kwiecień 1970 r.). *Aktualne Problemy Informacji i Dokumentacji* 1970 nr 4 s. 41.

Taki zapis, wzorowany na bibliografii radzieckiej *Kniznaja Letopiś*, zajmuje mniej miejsca na karcie katalogowej. Wydaje się jednak, że sprawę klasyfikacji wydawnictw najwyższy czas rozwiązać generalnie. Czy rzeczywiście trudnością nie do pokonania jest umieszczenie jej na książkach przez samego wydawcę? Można tutaj podsunąć jeszcze dalej idącą myśl: wydawca mógłby podawać opis katalogowy (bibliograficzny) wraz z klasyfikacją dziesiętną na przykład na ostatniej stronie książki obok tzw. metryczki wydawniczej. Taki opis zredagowany na wzór karty katalogowej wystarczyłoby tylko skopiować i powielić dowolną ilość razy, a szczególnie nadawałby się do tych celów kserograf.

Na jeszcze jeden dokument czekaliśmy z nadzieją i pewnym niepokojem. Chodzi o nową instrukcję w sprawie zasad ewidencji materiałów bibliotecznych<sup>10</sup>. Mankamentem instrukcji jest brak jasno sprecyzowanych celów dokonywanych zmian zarówno w aspekcie ogólnym, jak i w szczegółach. Nie chodziło w niej chyba o zmiany dla samych zmian. Wiadomo, że tylko człowiek w pełni świadomy celu dobrze wykonuje swoje zadanie. Następnym mankamentem zasadniczym instrukcji jest... termin, w którym dotarła do bibliotek<sup>11</sup>. Ponieważ zarządzenie obowiązuje z dniem 1 stycznia 1971 r., biblioteki miały tylko 21 dni na obmyślenie sposobu wprowadzenia go w życie. Kto zdążył w tym czasie solidnie przestudiować tę instrukcję, zwłaszcza w gorących dniach grudnia minionego roku? Ile bibliotek do chwili obecnej wprowadziło u siebie nowe zasady inwentaryzacji zbiorów? A wiadomo, że raczej destrukcyjnie, a nie mobilizująco działa niewykonalne zarządzenie, polecenie lub rozkaz. Instrukcja ma wiele niejasnych stron, zwłaszcza w części dotyczącej czasopism. W związku z tym krążą pogłoski, że jakoby postanowiono bieżący rok potraktować eksperymentalnie pod względem inwentaryzacji zbiorów według nowej instrukcji. Eksperyment powinien jednak mieć ograniczony zasięg. Akceptowanie eksperymentu w skali kraju jest przyzwoleniem na powszechny i oficjalny bałagan. Po zakończeniu eksperymentu należy się spodziewać uzupełnień precyzujących odpowiednie fragmenty instrukcji. Z tej okazji można wyrazić następujące życzenie: chodzi o to, aby instrukcja (wszak jest instrukcją, a nie zarządzeniem) podawała praktyczne wskazówki, a może nawet przykłady pewnych rozwiązań. Autorzy redagujący przepisy wiedzą chyba najlepiej, co się kryje za zdaniem pisanym niełatwym stylem prawniczym. Czy wszyscy bibliotekarze indywidualnie muszą się mozolić nad właściwą interpretacją poszczególnych paragrafów? Ile już zorganizowano, a ile będzie jeszcze organizowanych narad bibliotekarzy (środotwiskowych, resortowych itp.), aby wspólnie czytać i interpretować poszczególne zdania instrukcji? W taki sposób nie dojdziemy do powszechnej jednolitości. Niektórzy twierdzą, że instrukcja pozwala na dowolność w jej interpretacji i wobec tego wiele bibliotek pozostanie przy swoich dotychczasowych zasadach ewidencji zbiorów. Więc po co to wszystko?

W tym miejscu wypada jednak odnotować wiadomości dotyczące omawianej instrukcji, które są najbardziej aktualne i pochodzą ze źródeł

<sup>10</sup> Instrukcja Ministra Kultury i Sztuki z dnia 15 sierpnia 1970 r. w sprawie zasad ewidencji materiałów bibliotecznych. *Dziennik Urzędowy Ministerstwa Kultury i Sztuki* 1970 nr 9 poz. 57.

<sup>11</sup> Pismo z dnia 4 grudnia otrzymaliśmy 10 grudnia 1970 r.



w najwyższym stopniu wiarygodnych<sup>12</sup>. Otóż instrukcja nie powstała z inicjatywy bibliotekarzy i nie miała na celu ujednoczenia zasad ewidencji zbiorów. Wydania zarządzenia w sprawie ewidencji materiałów bibliotecznych i związanej z tym instrukcji zażądało... Ministerstwo Finansów. Jeszcze jeden przykład indolencji naszego bibliotekarstwa, gdyż wszystkim chyba wiadomo, że dotychczasowe zasady ewidencji zbiorów nie należały do najprecyzyjniejszych i jednolitych, a do tej pory sami bibliotekarze nic w tym kierunku nie zrobili. Instrukcja jest wynikiem konieczności przyjęcia woluminu jako jednostki ewidencyjnej, gdyż dopisywanie tytułów zgodnie z dotychczas obowiązującymi zasadami utrudniało bieżącą kontrolę wpływów na podstawie księgi inwentarzowej. Instrukcja obowiązywać będzie właściwie od roku 1972. Zaległości należy opracować starą metodą (a w tym czasie powstaną zaległości do metody nowej), a następnie powinno się stopniowo przechodzić do ewidencji zbiorów według nowych zasad. Niebawem ma się odbyć plenarne zebranie Komisji do Spraw Bibliotek i Informacji Naukowej Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, na którym przewiduje się ewentualność postawienia wniosku, aby poszczególni ministrowie, mając na uwadze istotne przyczyny, mogli dostosować instrukcję do potrzeb swoich resortów. Nie można pominąć też informacji, że nakładem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich ma się ukazać broszura zawierająca wspomniane wyżej zarządzenie, poprawiony tekst instrukcji, wzory formularzy przykładowo wypełnione oraz komentarz do instrukcji. Tylko jak długo będziemy czekali na to wydawnictwo? Czy nie lepiej by było, gdyby wyszło razem z instrukcją w roku 1970?

Następna sprawa, która nie pozwala bez przeszkód wprowadzić w życie nowe zasady ewidencji zbiorów, a jednocześnie stanowi problem oddzielny, to druki biblioteczne. Okazało się, że z chwilą kiedy instrukcję o ewidencji zbiorów otrzymały biblioteki, w odpowiednich instytucjach nie było w sprzedaży potrzebnych druków. Nie było i nadal nie ma formularzy do rejestrów przybytku, druków do nowych inwentarzy, brak rewersów, a nawet kart katalogowych. Nawiasem mówiąc, i formularzy dotychczas obowiązujących też nie było i nadal nie ma, gdyż — jak wyjaśnia się — zaprzestano je wydawać, ponieważ mają się ukazać nowe wzory. W tej sytuacji poszły w ruch linijki i długopisy, powstały rodzimej produkcji rejestry przybytku kreślone w blokach akademickich, pojawiły się nowe rubryki (zgodnie z nową instrukcją) w starych inwentarzach. Rewersy robi się też własnym przemysłem przez odpowiednie dzielenie arkusza papieru maszynowego (osiem rewersów z arkusza A4). Do katalogowania zamierza się wykorzystać odwrotną stronę kart katalogowych wydawanych centralnie przez Bibliotekę Narodową lub innych tym podobnych kart. Czyżby groziło bibliotekarstwu nie tylko średniowiecze, ale i czasy niewolnictwa, kiedy to, na skutek braku materiałów piśmienniczych i nieznamości druku, były tzw. żywe książki — niewolnicy znający na pamięć treść określonych książek i służący swoim czytelnikom odpowiednimi akapitami tekstu? Czy nas, współczesnych bibliotekarzy, czeka taki los? Jeśli to ma być przejaw oszczędności i gos-

<sup>12</sup> Protokół z rozszerzonego posiedzenia Komisji Koordynacyjnej Bibliotek Głównych Wyższych Szkół Rolniczych w dniu 26 lutego 1971 r. w sprawie zasad ewidencji materiałów bibliotecznych według Instrukcji Ministra Kultury i Sztuki z dnia 25 VIII 1970 r. W zebraniu wzięli udział m. in.: przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Sztuki, przedstawiciel Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz autorka instrukcji.

podarności, to raczej wątpliwej klasy, a przy tym nie wiadomo, czego się oszczędza, bo wysiłku ludzkiego na pewno nie. Gdzież w takich warunkach jest miejsce i czas na pracę z czytelnikiem? Bardziej przezorni nabyli nowe druki bodajże w samej Warszawie, jak tylko ukazał się *Wzornik* nowych formularzy<sup>13</sup>. To się nazywa mieć nosa prawie na dwa lata przed wejściem w życie zarządzenia!

A propos racjonalizacji formularzy bibliotecznych zamieszczonych we *Wzorniku* wydanym przez Komisję Racjonalizacji i Druków przy Polskim Komitecie Normalizacyjnym. Dotychczas były bodaj trzy rodzaje rewersów: rewers czytelnia, rewers wypożyczalni i rewers wypożyczeń międzybibliotecznych. Każdy oczywiście na oddzielnym odcinku papieru. Obecnie dokonano uproszczeń. Ostał się właściwie tylko rewers wypożyczeń międzybibliotecznych<sup>14</sup>. Niech ktoś wyjaśni, na czym ta racjonalizacja polega. Czy w ten sposób biblioteki mniej rewersów zużyją lub zaoszczędzi się papieru, farby drukarskiej? Nie. Druków zużyje się tyle, co dotychczas, ba nawet więcej, bo przecież z roku na rok na ogół liczba wypożyczeń wzrasta. Mało tego. Jeżeli rewers zużyje wypożyczalnia lub czytelnia, to druga strona przeznaczona dla wypożyczeń międzybibliotecznych nie będzie wykorzystana. Wiele pracy drukarskiej pójdzie w ten sposób na marne, bo przecież procent wypożyczeń międzybibliotecznych w ogólnej liczbie wypożyczeń jest znikomy. Trudno uwierzyć, aby to był racjonalizatorski niewypał. Może jednak coś w tym jest? Idźmy jednak dalej. Jak z powyższego wynika, nie ma rewersów czytelnia, mimo że czytelnie wcale w bibliotekach nie znikły, a nawet żąda się podawania do GUS danych liczbowych dotyczących ilości udostępnianych jednostek w czytelniach. Jak więc odróżniać rewersy wypożyczalni od czytelnianych, wiedząc, że jeszcze w wielu bibliotekach pożyczka się do domu i do czytelni w jednym pomieszczeniu, a dokonuje tego jedna osoba?

Tak więc rewersy będą się mieszać mimo układania ich np. w oddzielnych pudełkach, gdyż trudno przez siedem godzin pracy uważać na taki drobiazg. A w naszym zawodzie nawet pewien automatyzm ruchów byłby już osiągnięciem, bo na inny chyba nas jeszcze długo nie będzie stać. Pomysłowi bibliotekarze i w tej sytuacji jakoś sobie radzą. Jedni postanowili rewersy czytelni w umowny sposób oznaczać, np. pewna biblioteka stempluje je pieczęcią „odpis” nie zważając na jej treść, gdyż zamawianie specjalnego stempla z napisem „czytelnia” nie opłaca się. I jest już lepiej. Inni jednak poszli dalej i zamówili sobie pieczęć o treści... dawnego rewersu czytelni. Czy to nie przypomina ksylografu z okresu średniowiecza? A jeszcze inni — mając oczywiście znajomości — zamówili po prostu rewersy w miejscowych drukarniach. I w ten sposób jest już nawet bardzo dobrze, tylko gdzie tutaj racjonalizacja?

Największą bolączką oddziałów opracowania zbiorów jest kopia. Przepisywanie kilkakrotnie przez jednego pracownika karty katalogowej staje się pracą o charakterze wręcz niehumanitarnym. W ogóle sprawa mechanizacji prac bibliotecznych jest na żenująco niskim poziomie. Zapotrzebowanie na maszyny do pisania jest ogromne. W zapotrzebowaniu uczelni na to urządzenie biblioteka będzie zawsze na szarym końcu za

<sup>13</sup> *Wzornik formularzy centralnych (powszechnego użytku) z zakresu bibliotekarstwa*. Warszawa 1969 Komisja Racjonalizacji Druków przy Polskim Komitecie Normalizacyjnym.

<sup>14</sup> *Wzornik formularzy ... jw.*, s. 80.

instytutami i katedrami. Jedynymi narzędziami pracy bibliotekarza są długopisy i liczydła, a i te prymitywne narzędzia budzą wiele zastrzeżeń, jeśli chodzi o ich sprawność. Mniejsza o szczegóły, ich stali użytkownicy wiedzą, o co chodzi. Dotychczasowe próby zmechanizowania lub zlikwidowania kopii w bibliotekach nie rokują powodzenia. Centralne opracowanie kart katalogowych jest mało operatywne — karty nadchodzą z wielkim opóźnieniem w stosunku do książki; powielanie kserograficzne jest stosunkowo kosztowne lub technicznie trudne. Czy odpowiedni zakład przemysłowy produkujący zwykłe powielacze nie mógłby rzeczywiście wykonywać specjalnie przystosowanego do tych celów urządzenia, odpowiednio zautomatyzowanego? Nie wiem, czy ktoś kompetentny w tym względzie przynajmniej pomyślał, czy nie warto o tych sprawach pomyśleć! W NRD biblioteki mają do dyspozycji aż trzy urządzenia do powielania kart katalogowych od najprostszych o napędzie ręcznym począwszy, a na zautomatyzowanych, elektrycznych skończywszy<sup>15</sup>. Nasze krajowe, chałupniczym sposobem produkowane tego typu urządzenia ciągle nawiązują do średniowiecznej techniki ksylograficznej<sup>16</sup>.

Wydaje się, że nasze bibliotekarstwo nie ma dobrych rzeczników swoich interesów. Na różnych naradach wnioskujemy, postulujemy, ale ogólnikowo, uprawiając swego rodzaju sztukę dla sztuki. Konferencje kończą się uchwaleniem i zaprotokółowaniem wniosków, które później idą do szuflad. Uskarżał się pewien wojowniczo nastawiony działacz, że po jego krytycznych uwagach ogłoszonych na naradzie, a nawet na łamach jakiegoś pisma, nie było żadnej reakcji ani pozytywnej, ani negatywnej. „Nawet — narzekał — z posady mnie nie wyrzucono”. Kiedy na naradzie pewnej komisji ktoś porównał jej postulaty sprzed dziesięciu lat z obecnymi okazało się, że różnią się tylko redakcją stylistyczną. Ale zaraz ktoś chyba dobrze poinformowany powiedział, że gdzieś tam o szczebel czy dwa wyżej podobnie nie zrealizowanych postulatów jest mnóstwo, ważne jednak jest i to, że są w ogóle. No i proszę!

»Nieoceniony Parkinson, pośród wielu terminów, które wprowadził na użytek analizy współczesnej organizacji społecznej, zaproponował także zwrot „degrengolitis”. Degrengolitis jest to choroba instytucji wynikająca z braku dynamiki i ambicji. Ludzie instytucji chorej na degrengolitis mówią więc sobie: „wiemy, że to, co robimy, nie jest najlepsze, ale jesteśmy instytucją przyzwoitą i wykonujemy, jak możemy, przyzwoity kawał pożytecznej, uczciwej roboty”<sup>17</sup>. Niestety, pasuje to idealnie do sytuacji panującej w naszym bibliotekarstwie!

Mając przed sobą alternatywę: czy spełniać poprzez czytelnictwo kierowniczą rolę w procesie uczenia się, czy pozostać średniowiecznym skrybą, bibliotekarz nie ma możliwości wyboru. Ta druga ewentualność jest realną rzeczywistością.

<sup>15</sup> *Katalog von Geräten und Maschinen für Vertiefältling*. Berlin 1965 III/9, III/10, III/15.

<sup>16</sup> Urządzenia takie, bodajże nawet opatentowane, wykonuje i sprzedaje Warsztat Usługowy, Szczecin, ul. M. Buczka 28, tel. 4-25-30.

<sup>17</sup> KTT: Nasza chata z kraja... *Kultura* 1970 nr 22 s. 12.

## Z ZAGADNIENŃ LITERATURY DLA LUDU W ZABORZE PRUSKIM

Jest potrzebą czasu i obecnego naszego położenia dostarczać polskiemu ludowi zarówno dla młodzieży jak i dla starszych książek pouczających i budujących<sup>1</sup>.

F. Chłapowski

Czytelnictwo ludowe w zaborze pruskim pojawiło się w końcu pierwszej połowy XIX w. jako rezultat zmian społeczno-ekonomicznych, które stały się udziałem mas chłopskich (zniesienie systemu pańszczyźnianego, uzyskanie niezbędnego minimum stopy życiowej i wolnego czasu)<sup>2</sup>. Jedną z dróg docierania literatury ludowej do adresata miały być biblioteki. W zamierzeniach organizatorów widziano je jako kontynuację oświaty ludowej zapoczątkowanej w szkołach elementarnych<sup>3</sup>. W świetle tych założeń biblioteki ludowe, zwane wówczas czytelniami, stały się przekąźnikami określonych idei do emancypujących się wówczas mas ludowych i odpowiednio wpływały na ich edukację. Sposób upowszechniania książek poprzez czytelnie miał tę zaletę, że pozwalał na określony dobór, zgodnie z kierunkiem ideowym reprezentowanym przez fundatorów i właścicieli tychże czytelnie. Należało więc zadbać o odpowiednią lekturę, która byłaby przystępna i strawna dla samych czytelników. Dlatego też kryteria doboru stanowiły:

- 1) poziom książki dostosowanej do poziomu adresata,
- 2) treść książki, zgodna z kierunkiem wychowania „młodszych braci”.

Karol Libelt, nawiązując do wniosku gostyńskiego, tak pisał: »Zaprowadzenie po szkołach elementarnych bibliotek na pożytek młodzieży wiejskiej wtenczas dopiero widoczne przyniesie owoce, gdy liczba książek w tym duchu i w tym charakterze pisanych zwiększy się. Liczba takich dzieł u nas jest nadzwyczajnie mała i dopóki się tej potrzebie nie zaradzi, pomienione biblioteki nie przyniosą pożądanego owocu«<sup>4</sup>. Odnośnie samego poziomu książki ludowej Libelt postulował:

»Książka ludowa powinna być zastosowaną do pojęcia ludu wiejskiego. Stan jego oświaty jest elementarny. Czytać, pisać, rachować, pierwsze zasady religii, oto wszystko, czego się dziecko na wsi nauczy. Wiadomości z nauk przyrodniczych, wyobrażenia społeczne i moralności, są na tak niskim stopniu w szkółkach, że zaledwie policzyć to można w poczet rzeczy oświecających.

Książka dla ludu nie powinna się zatem nigdzie odwoływać do poprzednich wiadomości dla ludu ani takowych przypuszczać. I owszem tak powinna być napisana, aby umysł młodzieńczy, nic więcej nie posia-

<sup>1</sup> *Kurier Poznański* 1876 nr 212 s. 2.

<sup>2</sup> Jakóbczyk W.: *Studia nad dziejami Wielkopolski w XIX w.* (Dzieje pracy organizacyjnej). T. 2 1850—1890. Poznań 1959 s. 35.

<sup>3</sup> *Przyjaciel Ludu* (Leszno) R. 9: 1843 nr 38. Wniosek czytany na posiedzeniu literackim w Gostyniu dnia 11 stycznia 1843.

<sup>4</sup> Libelt K.: Projekt do zaprowadzenia i upowszechnienia dzieł dla ludu. *Pisma pomniejszych*. T. 6. Pisma różne. Poznań 1851 s. 231.

dający, jak się wyżej powiedziało, zrozumieć ją mógł należycie i zupełnie. Każda rzecz nowa powinna zatem być objaśnioną, rozprawdzoną w szczegółach i przystawać powinna tem objaśnieniem do prostego samej rzeczy pojęcia [...]. Obok tej jasności, która zatem mieć powinna styl w krótkich periodach, wyrazy i wyrażenia zwyczajne, a nie wyszukane, i która więcej wymaga roztworzenia myśli, niżli zwięzłości i ścisłości — potrzeba oraz, aby myśli były żywe i jędrne, świeże, zawsze coś nowego przedstawiające, co by ciekawą wyobraźnię młodego wieśniaka w ciągłym utrzymywało interesie.

Dowody przez przykłady i obrazy, z życia ludzkiego i ze zewnętrznego świata zdjęte, więcej tu przekonywają, niżeli rozumowanie oderwane. Plastyczność jak największa przedmiotu, rozlane w nim życie, przez ciągłe przedstawianie świata i ludzi, nie zaś abstrakcji, jest najpotrzebniejszą zaletą książki ludowej».

Ponadto Libelt postulował objętość nie przekraczającą 8 arkuszy, podział na rozdziały, druk większy, papier jak najtańszy, aby książka była łatwiejsza do nabycia<sup>5</sup>. Odnośnie samej treści stwierdzał: »na pierwszym miejscu kładę książki rzeczowo oświecające, na drugim pouczające historyi, na trzecim stosunków społecznych, na czwartym rozweselające umysł powieściami moralnemi«<sup>6</sup>.

W miarę postępów w organizowaniu coraz większej liczby bibliotek ludowych organizatorzy czytelnictwa w zaborze pruskim odczuwają coraz bardziej brak odpowiednich książek dla ludu. Sprawę tę podnosił m. in. w 1864 r. Teodor Donimirski z Buchwałdu w powiecie sztumskim w liście do J. I. Kraszewskiego<sup>7</sup>. Sprawy te nie były również obce Kraszewskiemu, który na ten temat kilkakrotnie zabierał głos, wylewając gorzkie żale pod adresem literatów i autorów literatury dla ludu.

»... Bogiem a prawdą, z temi ludowemi książeczkami dzieje się jak z ucztami wyprawianemi dla ludu w dniu wielkich uroczystości. Zastawia się stół dla głodnych, więc nie bardzo tam się wybiera co dać, byle co jeść. Pójdzie i troche chuda wołowina, i nadpleśniała wieprzowina, i chleb pozawczorajszy, i podpiwek na piwo... Tak niestety i z tą ucztą duchową, choć zaprawdę, inaczej być powinno [...] Minęły czasy, gdzie pisało się dla sławy, pisze się dla dobra ogólnego; minęły czasy, w których godziło się składać tem, że się czeka natchnienia, że się dało okuć fantazji, że się dla dostojności talentu potrzebuje dostojnie próżnować; wszyscy co pięknie pisać umieją, co dzielnie myśleć się nauczyli, którym serce bije, powinni stanąć w szeregach. Wielki pisarz, który tu odmawia posługi, jest jak wódz, co za siebie giermka posyła na pole bitwy, aby swej arystokratycznej krwi oszczędził. Jesteśmy arystokratami pióra, jeśli talentu szcędzimy dla ludu — jeśli wytworną potrawą nie dzielim się z ubogim, a głodnym bratem...«<sup>8</sup>

W kilka lat później Kraszewski na temat literatury dla ludu tak pisał:

»Sama książka ludowa, to enigma jeszcze nie rozwiązana. Stanęliśmy uporczywie na tem, iż dla ludu osobne książki pisać potrzeba — niez-

<sup>5</sup> *Tamże*, s. 232.

<sup>6</sup> *Tamże*, s. 233.

<sup>7</sup> *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*. Biblioteka Jagiellońska sygn. 6497/IV k. 269.

<sup>8</sup> *Dziennik Literacki* 1862 nr 37 s. 296.

wodnie, ale tylko elementarne, ażeby lud przez nie do ogólnej literatury podnieść i przyciągnąć. Literatura ludowa wypływa z systemu i idei, dzielącej społeczność na klasy, i pragnącej tę klasyfikację utrzymać, wydzielając tylko troszkę światła skąpego wydziedziczonym. Literatura zaś ludowa, lepiej zrozumiana, propedeutyką jest do narodowej skarbnicy ogólnej. Powieści też i powiastek dla ludu napisano za wiele, książek pożytecznych za mało.«<sup>9</sup>

Szczególnie wyraźnie zarysowuje się problem literatury ludowej w roku 1867, kiedy w zaborze pruskim poczęły się organizować dwa ośrodki czytelnictwa ludowego. Jeden w Poznańskim, skupiony wokół *Dziennika Poznańskiego*, drugi na Pomorzu Gdańskim mający za swój organ *Gazetę Toruńską*. Na łamach właśnie tych gazet rozgorzała wtedy dyskusja na interesujący nas tutaj temat. Można było w niej wyodrębnić dwa główne stanowiska: 1) tworzenie swecjalnej literatury dla ludu przez pisanie nowych dziełek, 2) przyswajanie literatury już istniejącej. Pragnę przytoczyć niektóre fragmenty tych wypowiedzi.

I tak w *Dzienniku Poznańskim* czytamy: »Kto dziś je [tj. czytelniej] zakłada, kto się wyborem trudni? Oto ksiądz, nauczyciel, urzędnik gospodarczy lub właściciel. Żaden z nich, z małym chyba wyjątkiem, nie zajmuje się specjalnie piśmiennictwem, nie jest, że się tak wyrażę, literatem z profesji. Gdyby chodziło o wybór książek do biblioteki uniwersyteckiej, poradzić sobie łatwo z pomocą pierwszej lepszej historii literatury. Ale wszystkie te historie milczą, albo mówią tak mało i niedokładnie, że się z nich czegoś pewnego dowiedzieć niepodobna.

Ponieważ zaś nie mamy prawie głośnych, wyłącznie ludowych pisarzy, niepodobna więc iść nawet za powagą nazwiska. Stąd każdy bibliotekarz sumienny znajdować się musi w niemalym kłopotcie, gdy mu przyjdzie za pewną, z trudnością uzyskaną sumkę nabywać książki odpowiednie celowi.

Jedyny środek, i tego też chwyta się zwykle, jest poradzenie się księgarskich katalogów. Ale owe katalogi czegoż go nauczą? Znajdnie w nich tytuły i cenę. Na nieszczęście najczęstsze tytuły i najniższa cena zwykle towarzyszy treści najgorszej. Dowód na wydaniach bocheńskich, które demoralizując, ogłupiając, psując język, w największej jednak masie między lud się rozchodzą...«

W konkluzji autor artykułu wysuwa postulat wydania krytycznego katalogu dzieł ludowych<sup>10</sup>.

W dalszej kolejności odezwała się *Gazeta Toruńska*, która dowodząc, że co do treści, z bardzo nielicznymi wyjątkami, można dać każdą książkę polską każdemu, chodzi tylko o »jasność książki i przystępność«, stwierdza:

»Trzeba mieć na uwadze, że przeczytanie jednej książki ułatwia zrozumienie drugiej, że przeczytanie i zrozumienie „Powrotu taty” na przykład ułatwia zrozumienie „Konrada Wallenroda”, a ten znów stylistycznie przygotowuje czytelnika do „Pana Tadeusza”. Powieść toruje drogę do pamiętników, pamiętniki do monografii historycznej i historii. Kraszewski otwiera wrota do Krasickiego, a ten do Naruszewicza [...]. Pamiętajmy na to przy zakładaniu czytelnicy tak po miastach jak po wsiach. Nie ograniczajmy się pewną sferą książek, niby za ludowe uznanych, bo i dzieci nie samem pasie się abecadłem. A mając to w pamięci będziemy

<sup>9</sup> Bolesławita: Z roku 1869. *Rachunki*. Poznań 1870 s. 67.

<sup>10</sup> *Dziennik Poznański* 1867 nr 149.

mieli jedną wymówkę mniej w sprawie szerzenia czytelnictwa: żeśmy tak ubodzy w dzieła ludowe. Nie bierzmy ludu za paryasów a siebie za braminów — nie sądźmy, że są albo powinny być dwie literatury narodowe — jedna dla małych a druga dla rzekomo wielkich w duchu. Takie wyobrażenie byłoby rodzajem umysłowego faryzeizmu.»<sup>11</sup>

W jednym z następnych artykułów *Gazeta Toruńska* wysuwa dalsze argumenty na poparcie swojej tezy:

»Jakiż był przed trzydziestu laty stan umysłowy owych mas szlacheckich, dla których na Litwie i w Królestwie pisać zaczęli Chodźko, Kraszewski, Korzeniowski i inni? Czy różnił się czem innym od ludu tamtejszego jak tem, że owe masy szlacheckie umiały czytać, a chłop nie umiał?

Czy sądźmy, że chłop nasz wielkopolski, czy gbur zachodniopruski, że szewc trzemeszeński a rzeźnik stęszewski nie rozumieją „Grażyny”, ballad Mickiewicza, „Dąboroga” lub „Margiera” Syrokomli, chociaż jak najdokładniej rozumieją zawile przepisy regulaminu wyborczego na sejm pruski i rajchstag północnoniemiecki? [...]. Czy przypuszczamy, że postacie naszej historii mniej będą zrozumiałe naszemu polskiemu ludowi niż owi choćby z przepolszczonemi nazwiskami bohaterowie kanonika Schmidta i tym podobni?

Nie, — podajmy naszych klasyków, podajmy dzieła żyjących wielkich pisarzy ludowi bez obawy; pisarze nasi piszą dla całego narodu: nie ma między nami ani braminów ani paryasów umysłowych. Zachowajmy wreszcie pedagogiczne stopniowanie tam gdzie je zachować łatwo, ale nie rozróżniajmy dzieł strawnych dla naszego żołądka duchowego a niestrawnych dla ludowego. Gdzież się kończy „lud” a zaczyna co innego? Jakaż jest definicja, jakie kryterium zrozumiałości lub niezrozumiałości książki dla ludu, do którego należą osoby z najróżniejszymi zdolnościami umysłowymi i najróżniejszymi porcjami wiedzy?

Książka ludowa to jest książka tania; biblioteka ludowa to jest biblioteka, do której się ma przystęp bezpłatnie lub po bardzo niskiej cenie.

Tylko dzieła fachowe stanowią wyjątek; w tak zwanej literaturze pięknej nie znamy innej jak powyższa definicja dzieł prawdziwie ludowych.»<sup>12</sup>

Zagadnienie literatury dla ludu jest również dyskutowane w roku 1868, aczkolwiek zarządzenie arcybiskupa Ledóchowskiego zabraniające duchownym udziału w organizowaniu bibliotek ludowych zahamowało inicjatywę poznańską<sup>13</sup>. *Gazeta Toruńska* w dalszym ciągu lansuje swoją tezę, dowodząc:

»Czytelnictwo ludowe z samego początku skrzywione zostało separunkiem [...]. Zamiast wprowadzić w lud literaturę naszą, chcieliśmy stworzyć dla niego osobną literaturę ludową. Wysilaliśmy się na wydawnictwa, od nich jedynie oczekując korzyści, zamiast rzucić się głównie na zakładanie bibliotek. Biblioteki zaś, które założyli, ograniczaliśmy na pewien zakres dzieł nazwanych ludowymi, przez co jesteśmy w wiecznym kłopotcie o książki do czytelni, a czytelnicy nudząc się zawsze jedną i tą samą strawą tracą ochotę do czytania i procent osób czytających w stosunku do ludności upada.

<sup>11</sup> *Gazeta Toruńska* 1867 nr 174 s. 3.

<sup>12</sup> *Gazeta Toruńska* 1867 nr 234 s. 1.

<sup>13</sup> *Gazeta Toruńska* 1867 nr 301 s. 1.

Inne rezultaty osiągnięto w Cieszynie; bo na innej oparto się tam podstawie, t.j. nie odseparowano ludu od wspólnej narodowej literatury, ale starano się, jak najspieszniej, inicjować go w wspólny ruch umysłowy Polski.«<sup>14</sup>

W następnym numerze *Gazeta Toruńska* ostrzegając, że jeżeli nie dostarczy się ludowi »dostatecznego i zajmującego materiału polskiego do czytania«, to rzuci się on do bibliotek niemieckich, które czekają na to z otwartymi rękami, przytacza korespondencję z ziemi chełmińskiej:

»... Wydobyty na jaw około św. Michała księgozbiór z 17 dzieł złożony (z których niektóre w trzech i czterech egzemplarzach) przeznaczono do czytania dla dość znacznej wioski. Trzydziestu czytających odbierało w minionym półroczu książki, lecz przeczytawszy „Żywoty świętych”, „Borunia”<sup>15</sup> i podobne dziełka, zaczęli domagać się czego nowego, a mianowicie naiwnie żądano książki, któraby była cała o jednym, ale ładna. Biblioteczka paryska przysłała mi na chwilę w pomoc — z niej pamiętniki Kopcia, Kordeckiego czytano z zajęciem, artykuły Pielgrzyma nawet czytał rzemieślnik miejscowy i tłumaczył słuchaczom b. trafnie. Gdy książek zabrakło zajmujących, a okoliczności nie pozwalały mi sprowadzić nowych, klienci moi zrazu skwapliwie książki biorący w końcu chociaż to w poście coraz mniej książek odbierali. Jestem przekonany, że prócz książek znajdujących się dziś w bibliotekach ludowych śmiało tam umieścić można dzieła treści historycznej, powieści Bolesławity, w ogóle powieści obyczajowe byle nie za długie; również drobne poezje nie koniecznie ludowe. Niech tylko parobek lub dziewczka zasmakuje w czytaniu, wtedy uczyć się będzie historii własnego narodu [...]. Przyczyny umniejszonej liczby czytających od lat 6 w braku książek zajmujących szukać należy; historia siarczystego pijaka i Borunia podróż, nie są w stanie same zająć początkującego tak, by do mozolnej pracy, jaką jest dla niewprawnego czytanie, nabral ochoty.«<sup>16</sup>

W dalszym ciągu na łamach *Gazety Toruńskiej* spotykamy opinie na temat wydawnictw i poszczególnych tytułów:

»Wydanie paryskie p. Mickiewicza dzieł klasycznych, lubo prawie za bezcen ofiarowane, w czytelnich naszych ludowych nie może być użyte za pożytkiem dla ogółu. Mówię to z doświadczenia. Z małego księgozbioru udzielałem książek do czytania sąsiadom, ale nie przeczytane odbierałem na powrót. „Kiedy mój Józef zacnie nam czytać na tych małych książkach, co to tak mądrze pisane” — powiedział mi sąsiad, oraculum tutejsze, „to nam się wszystkim zaraz spać zechce. Niech nam pan już nie da więcej od tych małych”.

Nie jestem w położeniu, abym mógł sam kupować książki, dlatego udałem się do czytelni księgarza odznaczającej się niektórymi wybornymi dziełami. Pożyczałem tych książek wiejskim sąsiadom, gdzie je wieczorami głośno czytano. Tu poznałem, jakich książek naszemu ludowi potrzeba. Dzieła jak A. Kosińskiego „Opowiadanie żołnierza”, „Magnaci i szlachta”, z tych powieści o Maćku co w Turcji był niewolnikiem najwięcej, Skarbka „Przypadki Dodosińskiego”, Kraszewskiego „Pan Twardowski”, „Zygmuntowskie czasy”, Chodźki „Obrazy litewskie”,

<sup>14</sup> *Gazeta Toruńska* 1868 nr 86 s. 2.

<sup>15</sup> Wielogłowski W.: *Podróż do Rzymu i Paryża włościanina z Kaszowa, Feliksa Borunia*.

<sup>16</sup> *Gazeta Toruńska* 1868 nr 87 s. 3.



Wójcickiego „Kurpie” itp. tak powszechne u ludu znalazły uznanie, z takim zapalem przyjęte zostały, że nie mogą, jak tylko życzyć, aby wymienione i podobne im dzieła urządzono na użytek czytelników ludowych, bo w obecnej postaci i te książki nie ze wszystkim dla ludu są dobre z powodu, że autorowie używali łaciny i z niej wziętych wyrazów, które nie każdemu są bez wyjaśnienia zrozumiałe...»<sup>17</sup>

Rok 1869 przynosi zrealizowanie projektu powstałego w Buchwałdzie podczas odwiedzin Ziemi Malborskiej przez Kraszewskiego we wrześniu 1867 r. Po długotrwałych dyskusjach w miejsce projektowanego „Towarzystwa Rozpowszechniania Książek Ludowych” powstało „Towarzystwo Moralnych Interesów”, które m. in. zajęło się zakładaniem bibliotek ludowych i rozpowszechnianiem ludowych książeczek. W tym samym czasie *Gazeta Toruńska* pisała:

»Teoriom o zaletach dzieł ludowych, wykombinowanym przy zielonym stoliku filantropów, zadają kłam fakta. Jeden z takich faktów, będących dowodem oczywistym, że lud nasz rozumie dobrych pisarzy, zdarzył się tuż pod oknem naszym. Do czytelników ludowej dostał się przypadkiem „Żyd” Bolesławity. Przez omyłkę zapewne lub niedopatrzzenie zaczęli go czytać niektórzy „ludzie z ludu” że się tak wyrazim i — rzecz dziwna, powieść tak się spodobała ludowi, że wkrótce „Żyd” Bolesławity doszedł do sławy „Genowefy” i historii „O pięknej Helenie”. Wyrywają go sobie z rąk, jedni drugim polecając.»

I tutaj znów *Gazeta Toruńska* powtarza dawną swą tezę: »Tanie wydawnictwa autorów dobrych to są dzieła ludowe; wypożyczalnie książek polskich urządzone przez księgarzy, to są czytelnice ludowe, jeśli abonament miesięczny jest przystępny.«<sup>18</sup>

W latach siedemdziesiątych dochodzi do reaktywowania poprzednich inicjatyw ośrodka poznańskiego. W roku 1872 w stuletnią rocznicę I rozbioru Polski w Poznaniu zorganizowano Towarzystwo Oświaty Ludowej. W związku z działalnością tego towarzystwa uaktualnił się również problem literatury dla ludu. I tak *Kurier Poznański* pisał w roku 1875:

»Towarzystwo Oświaty grzeszyło zrazu zbyt dużym trzymaniem się teorii pozytywizmu i użyteczności; teraz, ile miarkujemy, już się opatrzyło i na praktyczniejszą weszło drogę. Książd Bażyński<sup>19</sup> znowu poszedł w początkach za daleko w kierunku teorii patriotycznej; obecnie i on doświadczeniem pouczony, choć ma zawsze na względzie i słusznie czerstwy patriotyczny pożytek, dobiera do druku książek obliczonych na żywe potrzeby, a nie wedle wymagań a priori.

Włościanie nasi i mieszczenie kochają ojczyznę i bardzo szczerze, ale ją kochają inaczej niżli klasy wyższe. Cała strona poetyczna uczuciowa dla nich nie istnieje. Historia polska opowiedziana tak jak w „Pielgrzymie z Dobromila”<sup>20</sup> zajmuje ich mocno, „Wieczorów pod lipą”<sup>21</sup> nie rozumieją.

<sup>17</sup> *Gazeta Toruńska* 1868 nr 96 s. 3.

<sup>18</sup> *Gazeta Toruńska* 1869 nr 32 s. 3.

<sup>19</sup> Wydawnictwo Dobrych a Tanich Książek ks. Franciszka Bażyńskiego.

<sup>20</sup> Czartoryska I.: *Pielgrzym z Dobromila, czyli nauki wiejskie*.

<sup>21</sup> Siemieński L.: *Wieczory pod lipą, czyli historia narodu polskiego opowiadana przez Grzegorza spod Raclawic*.

Powieści patriotyczne nie przemawiają do nich zgoła. „Szkaplerz wiarusa”<sup>22</sup> czytali dworscy, na wsiach nie podobał się. Nie dlatego się nie podobał, że to powieść, boć niektóre rzeczy Gregorowicza, wszystkie prawie Wielogłowskiego i wszystkie O. Antoniewicza czytano z zajęciem, tak samo „Różę z Tannenbergu”<sup>23</sup>, „Genowefę”, „Bolesława” i inne powieści kanonika Schmidta przełożone na język polski, lecz dlatego, że tam panuje przesadna uczuciowość [...] Wierszy mało nasi włościanie rozumieją. Ani „Pana Tadeusza” ani poematów, gawęd i piosnek Pola wziąć do ręki nie chcą. Tylko Lenartowicz ma jeszcze łaskę na wsiach. Dla ludu pieśni kościelne pozostają jedyną prawie poezją.

Żywoty świętych czytają najchętniej i także książki moralnoreligijne jak „Czytania święteczne” O. Anoniewicza.

Jest to prawda, że przy niedzieli i święcie czytać gotowi wszystko, że nieraz po godzinach całych czytają dla czytania jedynie, zaspokajając się tem, że im gładko idzie; z tem wszystkim kiedy jaka książka obudzi ich zajęcie, to do niej wracają, myślą o niej, rozmawiają i długo przezuwają to, co z niej pojęli i co przyswoili sobie.«

W dalszych wywodach *Kurier Poznański* powołując się na doświadczenia jest zdania, że jeżeli nie ma »udanych rzeczy swoiskich«, należy dawać dobre tłumaczenia<sup>24</sup>.

Rok później sprawa literatury ludowej znalazła się na wiecu polskokatolickim w Poznaniu, gdzie dr Franciszek Chłapowski w swojej mowie o czytelnich ludowych m. in. postulował:

»Jest potrzebą czasu i obecnego naszego położenia dostarczać polskiemu ludowi zarówno dla młodzieży jak i dla starszych książek pouczających i budujących [...] Jakich to książek lud nasz potrzebuje, ażeby móc skutecznie przetrwać te ciężkie czasy?

Potrzeba przede wszystkim książek religijnych (żywotów świętych, opowiadań i objaśnień pisma św.), wreszcie książek treści moralnej i ascetycznej ... książek o przeszłości naszej polskiej i o ziemi naszej („Wieczory pod lipą”, „Pielgrzym z Dobromila”) [...] Potrzeba książek fachowych, a więc dla gospodarzy książek o rolnictwie, o hodowli bydła, o pszczelnictwie, o ogrodnictwie; dla rzemieślników książek o ich rzemiośle...«<sup>25</sup>

Najbardziej jednak sprawa książek dla ludu stała się aktualna w okresie działalności Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu, założonego w roku 1880. Towarzystwo to objęło zasięgiem swej działalności cały zabór pruski, a nawet tereny emigracyjne, organizując ok. 2000 biblioteczek ludowych. W tej sytuacji istniało wielkie zapotrzebowanie na literaturę dla ludu. Na początku działalności TCL spotykamy głosy krytyczne. Oto hr Adam Sołtan z Waplewa tak pisał do Kraszewskiego:

»Właśnie wadą czynności tego Towarzystwa, brak dobrych książek dla ludu — powinniśmy wyjść z tego błędnego koła pojęcia, że lud trzeba traktować jak dzieci i dawać mu książki z bajkami lub karczemne epizody życia ludzkiego — sam osobiście przekonałem się, że pragnie lepszego pokarmu i powieści historycznej treści, nie tylko czyta z przy-

<sup>22</sup> *Szkaplerz wiarusa*. Powieść obyczajowa dla ludu wiejskiego przez Józefa z nad Obry.

<sup>23</sup> Schmidt K.: *Róża z Tannenbergu*.

<sup>24</sup> *Kurier Poznański* 1875 nr 163 s. 1.

<sup>25</sup> *Kurier Poznański* 1876 nr 212 s. 2.

jemnością, ale i z korzyścią, bo umiano dobrze opowiedzieć z pewnym pojęciem treść; lud nie uczony ale umysł ich nie zepsuty, niezmeńczony, zdolny więcej pojąć, jak jakieś dziwolągowe baję ludowych pismaków.«<sup>26</sup>

W dalszej działalności TCL nastąpiły duże postępy w zakresie doboru literatury dla ludu, czego dowodem są katalogi tego towarzystwa<sup>27</sup>. Wiązało się to z wielu przyczynami, na analizę których brak tutaj miejsca. Na Sejmiku Oświatowym w Poznaniu 13 listopada 1911 roku główny bibliotekarz TCL Stefan Michalski w swoim referacie pt.: „Książki dla ludu i wydawnictwa ludowe” m. in. tak stwierdził:

»Otóż lud, po powieściach Schmidta i Chociszewskiego sięgnął pełną garścią w krainę literatury powieściowej i wziął dla siebie wszystko, co było popularne. Więc wziął „Bartka zwycięzcę”, „Za chlebem” i „Trylogię” Sienkiewicza, wziął Kraszewskiego i Rodziewiczównę, nie tylko jej „Dewajtisa” i „Szary proch”, ale prawie wszystkie jej utwory. A przeciw Kraszewski pisał do salonów. Książka się nie zmieniła, tylko lud zbliżył się do salonów, a ponieważ mieszkańcy salonów stali się ludem. I Rodziewiczówna, chociaż całym sercem kocha lud, nie pisze swych utworów z myślą, że pisze dla ludu. Wreszcie Sienkiewicz „Trylogię” swoją stworzył nie dla ludu, lecz dla narodu. W czasie upadku ducha narodowego, kiedy po powstaniu 63 roku, a za wpływem hasła organicznej pracy duch ten sposepniał, przypadł do ziemi i stracił nadzieję, Sienkiewicz wskazał przeszłość narodu i rzekł: takimi byliście, nie traćcie nadziei, tylko bądźcie wielcy, jako ojcowi wasi.

Stała się z powieścią rzecz ta sama, co z piosenką, którą poeta dał legionom Dąbrowskiego. Piosenka stała się popularną i mocą tej popularności stała się własnością ludu, narodu.

Ale chęć ludu w wyszukiwaniu książki dla siebie nie wyczerpuje się na wymienionych powyżej autorach. Odzywają się coraz częściej głosy: Dajcie nam Reymonta, Żeromskiego, Weysenhofa. I nie są to głosy oderwane, ale jest to wyraz ogólnego żądania.«<sup>28</sup>

Tak więc na przestrzeni kilkudziesięciu lat kształtowały się postulaty co do literatury dla ludu wraz z samą ewolucją mas ludowych, zdążających w kierunku równouprawnienia w korzystaniu z kultury narodowej.

MARIAN FILIPKOWSKI

Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna  
Braniewo

## DROŻSZA I BARDZIEJ SERDECZNIE ZNAJOMA

Popularyzacja wiedzy o własnym regionie należy do podstawowych zadań bibliotek publicznych powiatu braniewskiego. I chyba słusznie, bowiem wydaje się, iż właśnie poprzez działanie na rzecz własnego regionu, a zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich i Północnych, najlepiej służy się Polsce Ludowej.

<sup>26</sup> Korespondencja J. I. Kraszewskiego. Biblioteka Jagiellońska Rkp B. J. sygn. 6534 k. 520. List z dnia 17 III 1882.

<sup>27</sup> Zob. Spis książek poleconych przez Towarzystwo Czytelni Ludowych w Poznaniu, Poznań 1902.

<sup>28</sup> Przegląd Oświatowy 1911 nr 12 s. 367.

Biblioteki publiczne naszego powiatu, ściśle współpracujące z Klubem Literatury Regionalnej ZLP w Olsztynie, właściwie realizują ważne dla regionu warmińsko-mazurskiego funkcje oświatowe.

Obecnie pragnę podzielić się nowymi doświadczeniami, skromnym dorobkiem i pewnymi zamierzeniami na przyszłość w dziedzinie służenia potrzebom społecznym i kulturalnym społeczeństwa naszego powiatu, odczuwającego niedosyt wiedzy o własnym regionie.

Pierwotnie postanowiono, że Braniewskie Dni Literatury Regionalnej staną się doroczną imprezą kulturalną powiatu. Jednak później decyzja ta uległa zmianie, bowiem wnikliwa i wszechstronna analiza ujawniła, iż sporo zakładów pracy i środowisk wiejskich, a zwłaszcza kilka gromad, tylko w niewielkim stopniu włączyło się do współpracy.

Dlatego też zrodziła się nowa inicjatywa, której realizacja zaczęła przebiegać pod nazwą Gromadzkie Dni Literatury Regionalnej. Zbiegła się ona z obchodami 20-lecia istnienia bibliotek wiejskich, przypadającymi na lata 1969/1971, co jeszcze bardziej podnosi ich atrakcyjność i wymowę społeczno-kulturalną w środowisku. Wydaje się, iż zdynamizują one i przyspieszą pomyślnie rozwijający się proces atrakcyjnie organizowanego przenikania wiedzy o własnym regionie do świadomości jego mieszkańców, dostarczając im w ten sposób przeżyć intelektualnych, co ma duże znaczenie w procesie właściwego kształtowania się postaw patriotycznych, światopoglądowych, moralnych i in.

Jak z samej nazwy wynika, podczas tych Dni, ważną rolę do spełnienia przypisuje się książce regionalnej i jej twórcy. Pragniemy bowiem z książką to w asyście jej autora dotrzeć do wszystkich środowisk wiejskich i miejskich, a oddziaływaniem tym objąć dzieci, młodzież i dorosłych.

Pierwsze takie Dni odbyły się w marcu 1969 r. w Lelkowie i miały charakter eksperymentalny, zakończony sukcesem, ponieważ stały się od razu ważnym wydarzeniem kulturalnym o dużej doniosłości społecznej i politycznej dla życia całej gromady. W Lelkowie odbyło się 8 spotkań autorskich (w 4 miejscowościach po raz pierwszy). Starano się ukazać biblioteki i czytelnictwo książki regionalnej na tle całokształtu życia społeczno-gospodarczego i politycznego gromady. Podczas akademii, w której wzięło udział ponad 300 osób, podkreślano poważne osiągnięcia biblioteki i jej punktów bibliotecznych w zakresie aktywizacji życia umysłowego środowiska, a zasłużonym bibliotekarzom i najlepszym propagatorom czytelnictwa wręczono nagrody pieniężne i rzeczowe. Nie tak często biblioteki spotykają się w warunkach wiejskich z takim uznaniem i zachętą do dalszej pracy.

Korzystne okazało się połączenie Gromadzkich Dni z obchodami 20-lecia bibliotek wiejskich. Jeśli pragniemy, aby książka stała się strażą kulturalną każdego człowieka, a biblioteka ważnym ogniskiem życia kulturalnego w środowisku, powinniśmy prezentować dorobek i zadania bibliotek na masowych imprezach kulturalnych. Omawiane Dni takich okazji nam dostarczyły. Ukazaliśmy bowiem całemu społeczeństwu:

- niemały dorobek bibliotek w zakresie upowszechniania wartościowej książki wśród mieszkańców gromad,
- wielokierunkową pracę oświatową bibliotek,
- potrzeby bibliotek w zakresie polepszenia ich sytuacji lokalowej i konieczności stałego wzbogacania księgozbiorów w nowości wydawnicze,

— perspektywy realizacji trudnego, lecz ambitnego hasła „Czytelnik dorosły w każdej rodzinie wiejskiej”.

Korzystając z doświadczeń lelkowskich, postanowiliśmy kolejne Dni zorganizować z większym rozmachem i śmiałością. Prawie we wszystkich miejscowościach na terenie gromadzkich rad, gdzie one przebiegały, odbyły się narady aktywu społeczno-gospodarczego i kulturalnego, sejmiki czytelnicze, spotkania autorskie i uroczyste akademie, będące ukoronowaniem tej działalności. Tak



**Akademia w Lelkowie z okazji Gromadzkich Dni Kultury Regionalnej. Od lewej: J. Sosnowski, J. Staszkiwicz — wręcza nagrodę kierownicze Biblioteki — I. Szkolnik, B. Orzechowski, J. Burakowski, M. Filipkowski, J. Panyszek. W głębi zespół artystyczny w oczekiwaniu na występ.**

było na terenie Lechowa, Pieniężna, Płoskini i Braniewa, tak też będzie w rejonie Bażyn, Chruściela i PGR Lipowina. W aktywnym działaniu mogą udoskonalić się podjęte inicjatywy, zrodzić się nowe pomysły, jako niezbędne elementy postępu kulturalnego.

Wzbogaceni doświadczeniem i umiejętnościami w zespołowym działaniu, pod patronatem rad narodowych, dołożymy starań, aby uaktywnić życie kulturalne na wsi, a dla książki bibliotecznej w ogóle i regionalnej w szczególności, zapalić na stałe zielone światło. Warto bowiem, jak powiedział jeden z czytelników, poświęcić trochę czasu książce regionalnej dla wzbogacenia wiedzy, która zdoła człowieka poruszyć, umysł rozjaśnić, do czynu zmobilizować i związać bardziej uczuciowo z ziemią ojczystą.

Gromadzkie Dni Literatury Regionalnej zjednały wielu nowych czytelników, którzy w większości po raz pierwszy zetknęli się z utworami olsztyńskich pisarzy i którzy w liczbie ponad 800 osób kupili na spotkaniach ich książki. Każde zaś spotkanie autorskie stanowiło zdrowy zaczyn dla bardziej skutecznego kształtowania kultury czytelniczej społeczeństwa i uczuciowego wiązania go z ziemią warmińsko-mazurską.

Dla niejednej szkoły i koła ZMW była to nie lada okazja do opracowania nowego programu artystycznego ożywienia pracy kulturalnej, usatysfakcjonowania samorodnych artystów.

Należy przypuszczać, że Gromadzkie Dni Literatury Regionalnej staną się prawdziwym przeżyciem kulturalnym dla wszystkich mieszkańców powiatu, którzy będą licznie uczestniczyć w spotkaniach z autorami, których pisarstwo jest im już znane i bliskie. Osobiście uważam, iż dzięki takiej działalności ziemia warmińsko-mazurska staje się dla społeczeństwa jeszcze droższa i bardziej serdecznie znajoma.

## Z TEKI SZPERACZA — O BIBLIOTEKACH POLONIJNYCH

W encyklopediach obcojęzycznych często można wyczytać nazwisko rodaka wslawionego na obczyźnie. Wielu z tych nazwisk nie można znaleźć w polskich encyklopediach i naszemu społeczeństwu pozostają one niezbrane.

Emigracja polska trwała kilka wieków i kierowała się na różne kontynenty. Różne też były jej przyczyny: społeczne, ekonomiczne, polityczne, dobrowolne i przymusowe. Emigrowano pojedynczo i zbiorowo. Przygniatająca większość emigrantów do kraju nigdy nie powróciła. Wielu rodaków dało poważny wkład w rozwój różnych krajów i cywilizację ogólnoludzką.

Przeglądając literaturę pamiątnikarską emigrantów często spotyka się informację o polskich bibliotekach na obczyźnie i wielkim ich znaczeniu oraz wpływie polskiego słowa drukowanego na życie emigracji.

Nie natrafiłem na publikację traktującą o dziejach bibliotek polskich na emigracji. Obawiam się, że nie ma nawet jakiegoś podstawowego spisu polskich bibliotek na emigracji. Ani w okresie zaborów ani nawet II Rzeczypospolitej nie było warunków i atmosfery, by takie zadanie podjąć. Myślę, że dopiero w Polsce Ludowej takie warunki zaistniały i chyba Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich jest jedyną instytucją predystynowaną do podjęcia takiej inicjatywy. Mamy coraz szersze kontakty z naszymi ośrodkami polonijnymi na wszystkich kontynentach, a z kraju często wyjeżdżają nasi stypendyści i uczeni za granicę. Zaistniały więc warunki, by pokusić się o zebranie materiałów i naukowe ich opracowanie.

Sądzę, że nie byłoby trudno zebrać takie materiały wśród zasiedziałej Polonii w USA, Kanadzie, Ameryce Południowej, Francji i obu krajach niemieckich.

Najtrudniej chyba będzie uzyskać informacje z Syberii. A przecież właśnie tam nasza emigracja ma najstarsze, sięgające czasów Batorego tradycje. Po rozbiorach Polski trwała ona nieprzerwanie aż do pierwszych lat XX wieku. W literaturze pamiątnikarskiej Sybiraków spotyka się interesujące wzmianki o bibliotekach, nie tylko zresztą Polaków ale również Rosjan.

Wszędzie tam, gdzie były większe skupiska zesłańców, zawsze znalazł się ktoś energiczniejszy i potrafił zorganizować pewne formy życia kulturalnego. Organizacje polonijne na Syberii i Kamczatce miały charakter samopomocowy. Nowoprzybyli, których na Syberii nigdy nie brakowało, wciągnięci do organizacji podtrzymywali życie umysłowe, oddziaływali dodatnio na otoczenie i podtrzymywali łączność z krajem.

Dla zesłańców łączność z krajem była bardzo ważna i dlatego im cięższa była dola zesłańca, tym cenniejsza była pomoc z kraju. Pomoc okazywana z kraju była indywidualna i zorganizowana, odbywała się w trudnych warunkach. Z kraju wysyłano gotówkę, różne rzeczy, oraz książki, „Tygodnik Petersburski” i inne gazety polskie, nuty, skrzypce, flety, odzież, ołówki, zapasy do jedzenia, przybory i sprzęt liturgiczny, zeszyty. Wysyłane książki reprezentowały różną tematykę od dzieł naukowych do książeczek dla ludu i kantyczek.

Biblioteki zakładano wszędzie tam, gdzie była większa ilość Polaków. W wielu pamiątnikach mówi się o zasobniejszych bibliotekach w Tobolsku, Nerczyńsku i Irkucku. Organizatorami i kierownikami bibliotek byli: Onufry Pietraszkiewicz w Tobolsku i dr Antoni Beauprè w Nerczyńsku. Książki otrzymywano głównie z kraju. Pochodziły one od komitetów krajowych i prywatnych osób. Na Syberii wielu Polaków zajmowało poważne stanowiska a wielu Rosjan było przychylnych Polakom. I jedni i drudzy nadsyłali dary do bibliotek.

Na Kaukazie w 1847 r. było kilka miejscowości zaopatrzonych w ksiąźnice polskie, liczące po kilkaset tomów. Dzięki bibliotekom i nadsyłanej prasie zesłańcy i inni Polacy pozostawali w kontakcie z życiem umysłowym kraju, dowiadywali się o nowościach literatury pięknej, rosyjskiej i innej.

Biblioteki wśród Polaków na Syberii nie tylko przeciwdziałały wynarodowieniu się, ale przyczyniły się również do zajęcia przodującej roli w rozwoju oświaty i kultury wśród miejscowego społeczeństwa.

## FELIETON

 bibliograficzny

### „...NIE MIELI PIENIĘDZY, ALE MIELI CZAS...”

Zyliśmy w kraju, w którym panowało optymistyczne przekonanie, że chlebek dziś zaoszczędzony zjemy ze smakiem jutro.

Świat jest jednak bardziej skomplikowany — jesteśmy skłonni zaufać tu raczej filozofom, którzy dowodzą, że nie da się dwa razy odbyć kąpiel w tej samej rzece.

Jednym z porzekadeł anglosaskich bibliotekarzy jest zdanie, że „czytanie odłożone jest czytaniem zaniechanym”, czyli jeżeli książka nie trafi w porę do rąk czytelnika, stanie się dla niego garstką makulatury. Wydaje się, że w naszym zawodzie wielu bibliotekarzy ulega złudzeniu, że czytelnik ciągle będzie miał apetyt na przedwczorajsze czereśnie, czyli wierzymy w bajeczki o sfrustrowanym dryblasie, który nadrabia zaległości czytelnicze z „Koziołkiem Matołkiem” w ręku.

W lepszej sytuacji są tu biblioteki publiczne, bo biegną ludzie, którzy po prostu pragną czytać, cokolwiek czytać, takie maleńkie dobre lub bardzo dobre co nieco.

W bibliotece, którą uważa się za naukową, czas płynie wolniej, ale i tu katalog centralny wydany tradycyjnie z dwu- lub trzyletnim opóźnieniem jest zwykłą makulaturą, a dolary z takim trudem zdobyte i wpłacone na książki, które i rok wędrują do czytelnika, są po prostu czystą stratą. Przekonanie, że nie musimy się spieszyć, bo i tak, jak nieco poczekamy, to cenne książki same wpadną w sieci naszych zbiorów, jest ciągle jeszcze powszechne, a przecież są to właśnie główne przyczyny zaniechanego czytelnictwa. Książka wędruje jak zółw z drukarni do bibliotecznego katalogu. Brzydzimy się kradzieżą i niszczeniem, a jednocześnie przyczyniamy się do beztróskiego zabijania młodości książki, decydującej o jej społecznej funkcji, o jej przydatności.

Czytelnik miesiącami czeka na druki zamawiane drogą wypożyczeń międzybibliecznych i każdy, kto kiedykolwiek musiał korzystać tej formy udostępniania, potwierdzi, że w większości wypadków książka przychodzi za późno, czytelnik rezygnuje z jej usług, po prostu żyje już nowym tematem.

W marnowaniu szans książki mamy dzielnych pomocników — naszych starszych braci księgarzy, ale... dziś o tym zamilczmy. Zatrzymajmy się raczej przy groźniejszym od wszystkich znanych nam instytucji kacie ludzkiego czasu — przy poczcie.

Czas już najwyższy, aby telefon i dalekopisy były nieodzownym elementem przyspieszenia kontaktów międzyludzkich — by spełniło się w ten sposób marzenie

dyrektorów i delegacja służbowa stała się ostatecznością. Są to sprawy ogólnospoleczne, których nie da się załatwić z dnia na dzień, ale mamy przecież jeszcze inne problemy, które można by z pewnością złagodzić gdyby ktoś najbardziej odpowiedzialny, np. Prezes naszego Stowarzyszenia wspólnie z Dyrektorem Biblioteki Narodowej, ubrani w czarne garnitury — zechcieli oficjalnie złożyć wizytę Komuś Bardzo Kompetentnemu. Być może samemu Panu Ministrowi od Poczty. Obecne bowiem przepisy dotyczące przesyłek książek nie biorą z pewnością pod uwagę interesów bibliotek. Stan, w jakim przychodzą nasze egzemplarze do wypożyczalni międzybibliotecznej, jest opłakany. Książka wysłana do Polski z innego kraju ratuje się tylko odporną na wszystkie kataklizmy przyrody i cywilizacji ochronną koszulką, ale i ta przecież nie zmoże rozkoszy naszego transportu.

Jeszcze niedawno przy wysyłce książek za granicę uznawano tomy ważące ponad 2 kilogramy, obecnie do wysłania takiego tomu prócz listu i pięciu papierków trzeba także wysłać pracownika na cały dzień do urzędu celnego. Jest to zresztą nie jedyna w Polsce instytucja, która ocenia książki na wagę. A czy ktoś z Was, kochani, otrzymał kiedy na przykład mikrofilm z ZSRR lub Czechosłowacji i czy przy tej okazji nie brało Was licho na ten potok korespondencji, której wynik jest zawsze jeden — nim mikrofilm dotrze do naszych rąk, już trzeba go zwracać, bo miesięczny termin wypożyczenia właśnie minął!

Dlaczego inne kraje mogą przekazywać sobie wzajemnie paczki książek do 5 kilogramów? Czym podyktowane jest nasze uciążliwe ograniczenie?

Dość biadania! Nie miejsce na to w felietonie optymistycznym, który wierzy, że takie sprawy można załatwić!

WSPÓŁAUTORZY

P.S. Kiedy już mówimy o przesyłkach między bibliotekami, może warto się upomnieć o wyprodukowanie mocnej, poręcznej koperty do przesyłania druków i książek. Jeżeli mają ją nasi koledzy z Czechosłowacji, możemy mieć i my. Od lat poszukujemy też zwykłej blaszki-zapinki do kopert, którą jakoby ktoś w Polsce produkuje. Za każdą wiadomość na ten temat serdecznie dziękujemy i postaramy się ją podać do publicznej wiadomości. Na donosiela czeka książka! Z autografem!

## PRZEGLĄD piśmiennictwa

### SPRAWY BIBLIOTEK I CZYTELNICTWA W PRASIE

Wnioski usprawniające działalność punktów bibliotecznych. O systemie zaopatrywania uczniów w lektury szkolne. Jak powinna wyglądać karta tytułowa książki?

W poprzednim przeglądzie prasy zasygnalizowaliśmy artykuł Jana Makaruka poświęcony punktom bibliotecznym. Artykuł ten miał charakter statystyczno-sprawozdawczy, bowiem główny akcent położony był na sprawę rozwoju sieci punktów bibliotecznych na przestrzeni ostatnich lat.

Działalność punktów bibliotecznych stanowi również główny temat artykułu Jana Wołosza „Słabe punkty w sieci” (*Tygodnik Kulturalny* nr 14). W artykule tym znajdujemy szereg interesujących ustaleń na temat roli i funkcji, jaką spełniają i jaką spełniać powinny te najmniejsze ogniwa biblioteczne.



J. Wołosz, powołując się na badania Instytutu Książki i Czytelnictwa, stwierdza, że zasięg oddziaływania punktu bibliotecznego zależy od wielkości miejscowości, w której punkt działa: im mniejsza jest miejscowość, tym większy procent jej mieszkańców korzysta z punktu bibliotecznego.

Efekty działalności punktów bibliecznych zależą w dużym stopniu od stanu ich zaopatrzenia w książki. Z danych statystycznych wynika, że na jednego czytelnika punktu bibliotecznego wypada zaledwie 2,3 woluminu. Książek jest nie tylko za mało, lecz są one najczęściej mało atrakcyjne ze względu na chroniczny brak nowości wydawniczych. W tej sytuacji oddziaływanie punktów bibliecznych na czytelników w kierunku wyrabiania ich zainteresowań i potrzeb czytelniczych — musi mieć bardzo ograniczony charakter.

Zasobność punktów bibliecznych w wartościowe i poszukiwane książki uwarunkowana jest w dużej mierze stanem zaopatrzenia samych bibliotek gromadzkich — pisze Jan Wołosz. Proponuje on w związku z tym rozważyć problem zaopatrywania punktów w książki przez placówki biblieczne o charakterze „ponadgromadzkim”

Księgozbiór punktu bibliotecznego jest wymienny, stąd o jego atrakcyjności decydować będzie częste wymienianie książek. Wiąże się z tym sprawa transportu książek do punktów.

J. Wołosz proponuje ściśle powiązanie programu usprawniania działalności punktów bibliecznych z wyraźnie zarysowującymi się trzema następującymi kategoriami punktów: I kategoria — to punkty biblieczne we wsiach liczących do 100 mieszkańców; II kategoria — punkty we wsiach od 100 do 300 mieszkańców; III kategoria — punkty działające w miejscowościach powyżej 300 mieszkańców. W tej ostatniej kategorii punktów bibliecznych powinny zdaniem J. Wołosza nastąpić największe zmiany.

Zagadnienia związane z poprawą działalności punktów bibliecznych posiadają olbrzymią wagę, bowiem książka na wieś dociera prawie wyłącznie przez placówki biblieczne, w tym przynajmniej w połowie przez punkty. Dane dotyczące sprzedaży książek w księgarniach wykazują, że wieś kupuje mało, a z tego, co kupuje, większość stanowią podręczniki szkolne — pisze J. Wołosz.

Sprzedaż podręczników i lektur szkolnych stanowi oddzielny problem, bardzo żywo interesujący zarówno biblioteki szkolne, jak i publiczne. Informacje na temat dystrybucji lektur szkolnych przynosi artykuł Wandy Kochańskiej „Mozolne zabiegi wokół lektur szkolnych” (*Przegląd Księgarski i Wydawniczy* nr 4).

Do roku 1969 włącznie „Dom Książki” otrzymywał do rozporządzenia przydział lektury skierowanej do sprzedaży zamkniętej na podstawie rozdzielnika, przy czym wskaźnik procentowy wynikał z liczby uczniów w poszczególnych klasach, dla których dany tytuł był przeznaczony. Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, opracowując zamówienia na lektury, uwzględniało takie dane: liczbę uczniów w poszczególnych klasach, łączną ilość dotąd wydanych egzemplarzy danego tytułu i obowiązujące do 1969 roku wskaźniki: 1 egz. lektury obowiązującej dla 7 uczniów i 1 egz. lektury uzupełniającej dla 10 uczniów.

Ten sposób określania zamówień, oparty głównie na mechanicznych przeliczeniach, przy jednoczesnym stosowaniu niskich wskaźników i bez znajomości stanu zapasów bibliotek szkolnych, nie mógł zapewnić właściwego zaopatrzenia szkół. Trudności powiększał fakt, że szkoły nie tylko nie przestrzegały obowiązujących terminów dokonywania zakupów, ale też i nie wykupywały rezerwowanych dla nich ilości — pisze W. Kochańska. We wrześniu 1969 r. Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz Centrala Księgarstwa „Dom Książki” przeprowadziły badania w celu ustalenia rzeczywistych potrzeb w za-

kresie lektur. Na podstawie otrzymanych danych Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego opracowało w końcu 1969 r. program przewidujący dostarczenie do bibliotek szkolnych potrzebnych im egzemplarzy lektur oraz zobowiązało wydziały oświaty prezydiów rad narodowych do zabezpieczenia odpowiednich funduszy na zakup lektur.

Według opinii księgarzy, stosunkowo sprawniej przebiega wykupywanie lektur przez szkoły, które otrzymują potrzebne na ten cel fundusze z wydziałów oświaty prezydiów PRN, trudniej jest natomiast znaleźć zrozumienie dla potrzeb bibliotek szkolnych u władz gromadzkich.

W. Kochańska kończy swój artykuł stwierdzeniem, że precyzyjnie opracowany przez Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego program osiągnięcia właściwego zaopatrzenia bibliotek szkolnych nie zda egzaminu, jeśli ludzie bezpośrednio pracujący z książką nie wezmą sobie tego do serca i własnym wysiłkiem nie zapewnią jego pełnej realizacji.

W roku 1970 Ministerstwo Kultury i Sztuki przeprowadziło badania ankietowe na temat stanu zaopatrzenia oraz potrzeb bibliotek publicznych w zakresie lektur szkolnych. Wyniki tych badań zostały przekazane do Naczelnego Zarządu Wydawnictw w celu uwzględnienia zapotrzebowania bibliotek publicznych na lektury w przyszłych planach wydawniczych. W ten sposób przed ruchem wydawniczym stoi ważne zadanie w dziedzinie produkcji lektur szkolnych, określone rozmiarami potrzeb dwóch głównych ich dyspozytorów: resortu oświaty i resortu kultury i sztuki.

Słuszne jest kierowanie do instytucji wydawniczych potwierdzonego badaniami zapotrzebowania na książkę, natomiast budzą wątpliwość sugestie na temat jej kształtu. Pogląd na ten temat przedstawił Władysław Kopaliński w felietonie „Z szuflad i kartotek” (*Życie Warszawy* nr 93). Powodem zabrania głosu na ten temat znanego publicyście była następująca okoliczność: Instytut Bibliograficzny Biblioteki Narodowej zażądał od wydawców zgody na to, aby przepisy bibliograficzne Polskiej Normy dotyczące kompozycji wydawniczej tytułatury książek stały się obowiązujące. Zdaniem W. Kopalińskiego tego rodzaju wymogi oznaczają w praktyce zglajchsztaltowanie elementów książkowej „czwórki tytułowej”. Książka to nie tylko stosik papieru, ale indywidualność, nieomal żywa osoba, a więc czy rygory formalne mogą decydować o tym, czy nazwiska autorów prac zbiorowych umieszczają pod czy nad tytułem, a nazwisko tłumacza na pierwszej czy drugiej stronie karty tytułowej? — zapytuje autor felietonu. Pomijając wypadki oczywistego niechlujstwa wydawniczego, należy bronić praw wydawcy do indywidualnego kształtowania książki, pisze W. Kopaliński i stwierdza na zakończenie, że »karty katalogowe, kartoteki, regały i szuflady to rzeczy niezbędne i ważne, ale książka jest ważniejsza«.

eLBe

## BADANIA CZYTELNICTWA W WOJSKU POLSKIM

Rosołowski Stefan: Rozważania nad dorobkiem i kierunkami badań czytelnictwa żołnierzy. *Kultura i Oświata w Wojsku Polskim* 1970 nr 3, 4; 1971 nr 1.

W trzech kolejnych numerach kwartalnika *Kultura i Oświata w Wojsku Polskim* ukazał się interesujący artykuł Stefana Rosołowskiego poświęcony badaniom nad czytelnictwem żołnierzy polskich. Jest to krytyczny przegląd całości dorobku badawczego w tej dziedzinie.

Czytelnictwo, według autora, nie jest zjawiskiem samoistnym i izolowanym. Winno więc być rozpatrywane w połączeniu z tymi elementami, którym towarzyszy bądź od których jest bezpośrednio uzależnione. Istotnym czynnikiem warunkującym rozwój czytelnictwa są różne formy doksztalcania i samokształcania.

Potwierdzają to ogólne wyniki relacjonowanych badań. Wskazują one, że wśród motywów czytania w wojsku dominują pobudki poznawcze: poszukiwanie wiedzy, bieżącej informacji społeczno-politycznej i techniczno-wojskowej. Dopiero na drugim miejscu można wymienić motywy emocjonalne, szukanie wartości moralnych i estetycznych. W tym kontekście słuszna wydaje się propozycja autora traktowania czytelnictwa jako wskaźnika określonych aspiracji badanych jednostek. Spostrzeżenie to ma charakter raczej metodologiczny i nie znaczy wcale, że zawsze konkretne zainteresowania czytelnicze pokrywają się z osobistymi aspiracjami.

Omawiane badania wykazały, że charakter czytelnictwa literatury pięknej nie zmienił się zasadniczo od półwiecza. Największą poczytnością cieszą się nieważniennie książki historyczne i podróżnicze. Bardzo popularna jest literatura sensacyjno-kryminalna. Skromnie prezentują się zainteresowania piśmiennictwem popularnonaukowym i naukowym.

Najsilniej ze wszystkich elementów ujawniał się w badaniach wpływ poziomu wykształcenia na charakter piśmiennictwa. Zasięg, aktywność, wszechstronność zainteresowań czytelniczych żołnierzy wzrastają wraz z poziomem ich wykształcenia. Żołnierze ze średnim wykształceniem stanowią największą procentowo grupę wśród korzystających z bibliotek. Istnieje pozytywny związek między aktywnością w czytaniu książek a systematycznością w czytaniu czasopism.

Inną stwierdzoną zależnością jest wpływ środowiska, z jakiego rekrutują się żołnierze. W czytelnictwie żołnierzy pochodzących ze wsi przeważa klasyka polska: H. Sienkiewicz, B. Prus, S. Żeromski, J. I. Kraszewski. Popularność tych autorów maleje na korzyść pisarzy współczesnych, zwłaszcza zachodnich, w grupie żołnierzy pochodzących z miasta. Im wyższa pozycja danej grupy żołnierzy w hierarchii wojskowej, tym szerszy zasięg jej czytelnictwa. W pierwszym roku służby zauważa się duże zainteresowanie literaturą o treści wojskowej wśród żołnierzy służby zasadniczej. Słabnie ono w następnym okresie.

Odwrotną tendencję można zaobserwować, jeśli chodzi o zasięg czytelnictwa w ogóle. Wzrasta on po pierwszym roku służby wojskowej, tj. po przejściu okresu adaptacji do nowych warunków. Autor podkreśla rolę dowódców i wychowawców w upowszechnianiu i efektywności upowszechniania czytelnictwa wśród żołnierzy.

Poszczególne wskaźniki czytelnictwa w wojsku różnicują się w określonych grupach: żołnierzy służby zasadniczej, podoficerów zawodowych, podchorążych, oficerów. Zainteresowania czytelnicze podoficerów nie różnią się zasadniczo od zainteresowań żołnierzy. Postawy podoficerów zawodowych cechuje powierzchowny i nieselektywny stosunek do piśmiennictwa. Potrzeby czytelnicze oficerów są uzależnione od zajmowanych stanowisk w hierarchii wojskowej oraz od poziomu wykształcenia. Wraz ze wzrostem poziomu wykształcenia rozszerza się zakres czytanej literatury (o literaturę popularnonaukową, naukową i czasopisma), wzrasta wielkość bibliotek domowych. Oficerowie w dużych garnizonach i miejscowościach wykazują bogatsze zainteresowania czytelnicze. Przynależność oficera do wyższej grupy wieku w czasie służby czynnej powoduje jego większą aktywność czytelniczą.

Duże zróżnicowanie kręgów czytelniczych w wojsku stawia pracowników bibliotek przed koniecznością uelastycznienia metod pracy. Działalności peda-

gogiczno-oświatowej i kulturalnej bibliotek wojskowych poświęca autor dużo uwagi.

Stefan Rosołowski ma słuszną wymagając od bibliotekarza nie tylko zdobywania nowych czytelników, ale również koncentrowania się na rozwijaniu zainteresowań osób korzystających już z biblioteki. Z tego punktu widzenia cenna wydaje się uwaga o związku czytelnictwa z ogólniejszymi aspiracjami kulturalnymi. Wskazuje ona bowiem na możliwości wykorzystania tej zależności w pracy bibliotekarza.

Wiedza i aktywność bibliotekarza, dostosowywanie form propagandy i informacji bibliotecznej do różnych kręgów czytelniczych, szybkość dostarczania nowych książek (zwłaszcza popularnonaukowych i naukowych) do rąk użytkownika należą do czynników wpływających poważnie na rozwój czytelnictwa i efektywność pracy bibliotek. Efektywność tę zmniejsza niski poziom kultury czytelniczej części pracowników bibliotek, brak zainteresowania i znajomości literatury popularnonaukowej i fachowej.

Autor podnosi wagę samokształcenia wśród pracowników bibliotek koniecznego dla aktualizacji wiedzy zarówno o piśmiennictwie, jak i o czytelnictwie. Wyniki badań nad czytelnictwem winny być wykorzystywane przez bibliotekarzy i tutaj właśnie autor dostrzega celowość podejmowania tego rodzaju poszukiwań empirycznych.

Rosołowski wysuwa szereg istotnych zarzutów pod adresem prac dotyczących czytelnictwa w wojsku. Stan badań nad czytelnictwem żołnierzy nie został w pełni scharakteryzowany w dotychczasowych pracach. Autorzy poszczególnych badań nie zawsze uwzględniają doświadczenia poprzedników w tej dziedzinie. Niewielki zasięg lub niesprecyzowanie stopnia reprezentatywności badanych środowisk uniemożliwia uogólnienie wniosków z nich płynących i przeprowadzenie szerszych porównań. Chodzi tu zarówno o porównanie wyników badań czytelnictwa poszczególnych grup w Wojsku Polskim, jak i porównania z sytuacją w innych armiach oraz z innymi grupami zawodowymi, takimi jak nauczyciele, inżynierowie. Wąski obszar obserwacji czytelnictwa, traktowanie go w izolacji prowadziło niejednokrotnie do płytkiego empiryzmu i nie pozwalało na żadne interpretacje. Niewyznaczenie mierników czytelnictwa, brak ścisłego określenia celów badań, nieprecyzyjność stosowanych pojęć (np. brak definicji „czasopisma”, nieodróżnianie recepcji czasopism ogólnych od recepcji czasopism specjalistycznych, wojskowych oraz innych społeczno-politycznych i naukowych) — oto błędy najczęściej spotykane w analizowanych pracach. W związku z problemami metodologii badań, autor stwierdza, że wszystkie prace były oparte na badaniach prowadzonych tymi samymi lub podobnymi technikami: obserwacji, ankiety, wywiadu, analizy dokumentacji bibliotecznej. Zaledwie w jednej pracy zastosowano eksperyment pedagogiczny i długotrwałą obserwację grupy.

Całkowite zaufanie badaczy do uzyskanych materiałów nie zachęcało ich do uzupełniania zastosowanej techniki innymi — pomocniczymi. Toteż bardzo często informacje o czytelnictwie uzyskane z wywiadu środowiskowego są przesadzane. Z tego też powodu winny być one skonfrontowane z dokumentacją biblioteczną, która dostarcza danych bardziej obiektywnych niż ankieta i lepiej informuje o możliwościach czytelniczych grupy. W badaniach nie uwzględniano takich elementów jak: zawartość zbiorów bibliotecznych, rodzaj księgozbioru, jego zasobność, stopień skompletowania, funkcje; nie prowadzono też systematycznej obserwacji działania bibliotek.

Autor uważa, że techniki ankiety i analizy wypożyczeń w bibliotece (najczęściej stosowane) są podstawą do wnioskowania o wykorzystaniu literatury

w danej bibliotece, a nie do określania zainteresowań czytelniczych. Co więcej, z punktu widzenia pedagogicznego i bibliotecznego, bardziej celowe jest poznanie zainteresowań kulturalnych i poznawczych aniżeli czytelniczych, które są zainteresowaniami wtórnymi.

W relacjonowanych przez Stefana Rosołowskiego badaniach ujawniają się dwie tendencje: czytanie dla celów poznawczych, samokształceniowych i czytanie dla rozrywki, relaksu, przyjemności. Obie są jednakowo silne i trudno ustalić, która z nich dominuje. Wydaje się, że badanie aspiracji należy wiązać z badaniem czytelnictwa określonej literatury. Inaczej jest traktowana literatura popularnonaukowa i naukowa. Związek jej z samokształceniem i doksztalcaniem jest wyraźny. Natomiast inne funkcje spełniają książki z zakresu literatury pięknej. Tu częściej spotyka się czytanie dla rozrywki. Dla uzyskania pełniejszego obrazu potrzeb i zainteresowań badanych wydaje się jednak konieczne powiązanie zjawiska czytelnictwa nie tylko z procesami kształcenia i wychowania, ale ze zjawiskami kultury masowej. Pokazanie miejsca książki na tle kina, telewizji, radia pozwoliłoby na uchwycenie jej funkcji wśród innych środków masowego przekazu oraz na pełniejsze poznanie potrzeb czytelników.

Słuszne są uwagi autora na temat słabości metodologicznej badań i braku zróżnicowania stosowanych w nich technik. Tradycjonalizm i usztywnienie technik może prowadzić do poruszania się wciąż w kręgu spraw dawno znanych i odkrywania prawd dawno odkrytych. Ma też Rosołowski słuszną, gdy postuluje koordynację wysiłków badawczych, co częściowo zapobiegałoby powtarzaniu się i powielaniu celów badań oraz umożliwiłoby rozszerzenie ich zasięgu.

Krótko mówiąc, należy nadal prowadzić badania nad czytelnictwem, ale z większym krytycyzmem, z większymi ambicjami — badania nie dla samych badań, ale z myślą o możliwościach ich praktycznego wykorzystania w pracy bibliotek.

Grażyna Straus

## **MŁODZIEŻ I BIBLIOTEKI. ZBIÓR MATERIAŁÓW Z OGÓLNOKRAJOWEGO SEMINARIUM POŚWIĘCONEGO PROBLEMOM PRACY BIBLIOTEK Z DORASTAJĄCĄ MŁODZIEŻĄ**

*Mládež a knihovny. Sbornik materiálu z celostátního semináře o práci dospívající mládeži v knihovnách.* Praha Státní knihovna ČSSR: 1967 s. 124.

W roku 1967 odbyło się w Pradze sympozjum na temat pracy bibliotek z dorastającą młodzieżą. Chociaż od tego czasu minęły już cztery lata, warto zasygnalizować sprawy tam omawiane, chociażby ze względu na rzadkie podejmowanie problematyki młodzieżowej w pracy bibliotek w naszej prasie fachowej.

Referaty wygłoszone na sympozjum były następujące: Karel Macha — Koncepcja wychowania młodzieży w okresie uprzemysławianej cywilizacji; Otokar Chaloupka — Czytelnictwo dojrzewającej młodzieży i jej aktywizacja; Ewa Turcinowa-Dawidowa — Wykorzystanie wolnego czasu przez dorastającą młodzież z punktu widzenia kulturalnych zainteresowań; Frantisek Hyhlik — Psychologiczne i pedagogiczne problemy w pracy z dorastającą młodzieżą w bibliotekach; Rudolf Malek — Młodzież i biblioteki. Zasady, metody i doświadczenia w wychowawczym i dydaktycznym oddziaływaniu książką na dorastającą młodzież.

Wymienione referaty mają charakter teoretyczny, podbudowany doświadczeniami praktycznymi. Problemy młodzieży potraktowane zostały w nich z punktu widzenia socjologii, psychologii i dydaktyki. Autorzy podkreślali również znaczenie pracy z dorastającym czytelnikiem oraz warunki, jakie powinna spełniać biblioteka młodzieżowa.

Potrzeba tworzenia specjalnych bibliotek dla młodzieży wynika zarówno z charakterystycznych dla wieku dojrzewania cech psychicznych, jak też z konieczności zapewnienia młodemu czytelnikom maksymalnie dobrych warunków pracy oraz pomocy w korzystaniu ze zbiorów. Próby wydzielania osobnych regałów dla młodzieży w ramach bibliotek dla dzieci — w zasadzie nie zdają egzaminu. Dorastająca młodzież niechętnie korzysta z placówki, do której przychodzi siedmio- lub ośmioletnie dzieci. Księgozbiór wydzielony dla młodzieży w ramach biblioteki dla dorosłych również nie spełnia swoich zadań. Dorośli wypożyczając książki młodzieżowe, zwłaszcza podróźniecko-przygodowe i popularnonaukowe, w poważnym stopniu zmniejszają możliwość zaspokojenia potrzeb młodych czytelników.

Biblioteka młodzieżowa ma za zadanie nie tylko udostępniać literaturę czytelnikom posiadającym już określone zainteresowania. Powinna również stwarzać warunki ogólnego rozwoju intelektualnego. Należy kłaść nacisk na przygotowanie do samodzielnej pracy, umiejętność poszukiwania potrzebnych materiałów, posługiwania się katalogami i innymi źródłami informacyjnymi. Placówka młodzieżowa traktowana jest jako przejściowy etap, przygotowujący do studiów na wyższej uczelni oraz do samodzielnego w przyszłości korzystania z bibliotek dla dorosłych, bibliotek naukowych, fachowych itp. Ponadto do zadań placówki należy zachęcanie aktywnych czytelników do uczestnictwa w propagowaniu książek oraz zachęcanie do korzystania z bibliotek młodzieży, która jeszcze do nich nie dotarła.

W referatach podkreślano również konieczność posługiwania się wszelkimi danymi informacyjno-statystycznymi, które ułatwiają poznanie możliwości zainteresowania czytelnictwem młodzieży nie należącej do bibliotek. Podkreślano również ważność stałego kontaktu ze szkołami i organizacjami skupiającymi młodzież w danej miejscowości. W tym przypadku wiele zależy od poziomu przygotowania bibliotekarza, który powinien posiadać orientację w problemach charakterystycznych dla wieku dojrzewania oraz umiejętność nawiązywania kontaktów.

Praca z dorastającym czytelnikiem jest od kilku lat w centrum zainteresowania czeskich i słowackich bibliotekarzy. Czechosłowacja jest jednym z pierwszych krajów demokracji ludowej podnoszącym rangę tego zagadnienia. Już w latach pięćdziesiątych przystąpiono tam do zakładania specjalnych bibliotek lub oddziałów dla młodzieży w ramach większych bibliotek.

*Aleksandra Witkowska*

# kronika

## krajowa i zagraniczna

### SEMINARIUM Z UDZIAŁEM SEKRETARZY PODSTAWOWYCH ORGANIZACJI PARTYJNYCH BIBLIOTEK PUBLICZNYCH STOPNIA WOJEWÓDZKIEGO

W dniach od 14 do 17 kwietnia 1971 r. odbyło się w Ośrodku Kursów Partyjnych w Warszawie seminarium aktywu kulturalnego, zorganizowane przez Wydział Kultury KC PZPR. W seminarium uczestniczyli sekretarze podstawowych organizacji partyjnych wyższych szkół artystycznych, środowiska plastycznego, muzeów, wojewódzkich domów kultury i bibliotek. W dniu 17 kwietnia 1971 r. odbyło się spotkanie członka Biura Politycznego KC PZPR — Józefa Tejchmy z uczestnikami seminarium. Tematem spotkania była aktualna sytuacja gospodarcza i polityczna kraju oraz główne zadania partii ze szczególnym uwzględnieniem roli podstawowych organizacji partyjnych.

### PLENARNE POSIEDZENIE PANSTWOWEJ RADY BIBLIOTECZNEJ

W dniu 6 kwietnia 1971 r. obradowało Prezydium, a w dniu 7 kwietnia Plenum Państwowej Rady Bibliotecznej. Obradom przewodniczył Wiceminister Kultury i Sztuki Zygmunt Garstecki. Państwowa Rada Biblioteczna podjęła uchwałę w sprawie opracowania raportu o stanie i perspektywach rozwoju bibliotek w Polsce. Przedyskutowane i przyjęte zostały tezy do raportu, przygotowywane przez zespół ekspertów pod przewodnictwem dyrektora Biblioteki Narodowej dr Witolda Stankiewicza.

### VII WALNY ZJAZD STOWARZYSZENIA KSIĘGARZY POLSKICH

Pod hasłem: „Księgarstwo trwałym ogniwem kultury narodowej” odbywały się w dniach 23 i 24 kwietnia 1971 r. obrady VII Walnego Zjazdu Stowarzyszenia Księgarzy Polskich z udziałem około 200 delegatów z całego kraju. W toku obrad zabrał głos Minister Kultury i Sztuki — Lucjan Motyka, wyrażając poparcie dla wniosków środowiska księgarskiego. W podjętej na zakończenie Zjazdu uchwale znalazły odbicie najistotniejsze postulaty polskiego księgarstwa. Przewodniczącym Zarządu Głównego Stowarzyszenia Księgarzy Polskich wybrany został ponownie Tadeusz Hussak.

### LAUREACI OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU LITERACKIEGO NT. POWSTAŃ ŚLĄSKICH

Rozstrzygnięty został — ogłoszony w 1969 r. la uczczenia przypadającej w maju 1971 r. 50 rocznicy Powstania Śląskiego — ogólnopolski konkurs literacki na temat powstań śląskich. Decyzją jury, któremu przewodniczył Wojciech Zukrowski, przyznano następujące nagrody: W dziale powieści I nagrodę otrzymał Aleksander Baumgarten z Katowic za utwór pt. „Jeszcze nie rano”. Dwie równorzędne II nagrody przyznano Stefanowi Wierzbie (Poznań) za pracę „Birkuty walczą” oraz Tadeuszowi Jasińskiemu (Zielona Góra) za powieść „Mocarze zjeżdżają z gór”. Trzy równorzędne III nagrody otrzymali Kazimierz Traciewicz (Kraków), Leon Bielas (Warszawa) i Mieczysław Olbromski (Warszawa). Laureatem I nagrody za zbiór opowiadań został Albin Skierski z Katowic. Drugą nagrodę przyznano Zbigniewowi Strzałkowskiemu (Lublin). Dwie równorzędne nagrody w dziale poezji otrzymali: Adam Janicki z Rudy Śląskiej za utwór „Opisanie ziemi” i Adam Żarnowski z Krakowa za pracę opatrzoną godłem „Osa”.

### WYSTAWA KSIĄŻKI I PLASTYKI ŁUŻYCKIEJ

W dniach od 21 kwietnia do 20 maja 1971 r. czynna była w Muzeum Historycznym m. Gdańska w Ratuszu Głównym wystawa pn. „Książki i plastyka łużycka”. Organizatorem wystawy były: Muzeum Historyczne m. Gdańska, Biblioteka Gdańska Polskiej Akademii Nauk, Wojewódzki Dom Kultury w Gdańsku oraz Ośrodek Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych Polskiej Akademii Nauk. Wystawa prezentowała przegląd dorobku wydawniczego Ludowego Wydawnictwa „Domowina” z Budziszyna oraz malarstwo i grafikę artystów serbołużyckich.

## WYSTAWA WYDAWNICTW ZWIĄZANYCH Z 100 ROCZNICĄ KOMUNY PARYSKIEJ

W związku z 100 rocznicą Komuny Paryskiej Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego zorganizowała okolicznościową wystawę wydawnictw tematycznie związanych z Komuną Paryską.

L. B.

## LABORATORIUM KONSERWACJI DOKUMENTÓW — STANY ZJEDNOCZONE

Przy Bibliotece Kongresu zorganizowano Laboratorium Konserwacji Dokumentów, którego głównym zadaniem będzie prowadzenie prac badawczych nad konserwacją zbiorów bibliotecznych, a w szczególności papieru.

*Bulletin de l'Unesco à l'intention des bibliothèques* 1971  
nr 2 s. 120.

## „BIBLIOGRAPHIA AFRICANA” — INDIA

W Indii zorganizowano ośrodek służby informacyjnej w zakresie afrykanistyki, który opracowuje ponad 1000 wydawnictw: czasopisma, sprawozdania i materiały z konferencji afrykańskich itp. w języku angielskim. Wydawnictwo powyższe wzorowane jest na istniejącej od r. 1968 „Bibliographia Asiatica”. Stanowi ono cenne źródło informacji dla wszystkich interesujących się problemami Afryki.

*Bulletin de l'Unesco à l'intention des bibliothèques* 1971  
nr 2 s. 120.

## FID

We wrześniu 1970 r. w Buenos Aires odbyła się 35 Konferencja FID, na której uchwalono nowy program działania i statut FID. Na konferencji omówiono m. in. problemy: „Użytkownicy informacji”, „Narodowa, regionalna i międzynarodowa współpraca” oraz „Wzrastające znaczenie UKD na arenie międzynarodowej”.

*FID News Bulletin* 1970 nr 20 s. 115-117.

## MIĘDZYNARODOWA FEDERACJA STOWARZYSZEŃ BIBLIOTEKARSKICH

IFLA w porozumieniu z UNESCO opracowała i zaleciła do stosowania projekt normalizacji czynności bibliotekarskich dla różnych typów bibliotek w wielu krajach. W wyniku przeprowadzonych badań sformułowano zalecenia mające na celu rozbudowę bibliotekarstwa w krajach rozwijających się.

*Zentralblatt für Bibliothekswesen* 1971 nr 3 s. 177.

## STOWARZYSZENIE SZKÓŁ BIBLIOTEKARSKICH AMERYKI ŁACIŃSKIEJ

Dyrektorzy Szkół Bibliotekarskich Ameryki Łacińskiej biorący udział w 35 konferencji FID postanowili utworzyć Stowarzyszenie Szkół Bibliotekarskich Ameryki Łacińskiej. Głównym Zadaniem Stowarzyszenia będzie doskonalenie metod pracy szkół już istniejących oraz tworzenie nowych w celu podwyższenia kwalifikacji zawodowych.

*Bulletin de l'Unesco à l'intention des bibliothèques* 1971  
nr 2 s. 124.

## OSRODEK DOKUMENTACYJNY NARODOWEGO CENTRUM BADAŃ NAUKOWYCH — FRANCJA

Ośrodek dokumentacyjny CNRS w br. wprowadził nowy system automatycznego przetwarzania danych do potrzeb informacji naukowej. System ten pod nazwą Programme Appliqué à la Selection et Compilation Automatiques de la Littérature (Program Zastosowania Automatycznej Selekcji i Kompilacji Piśmiennictwa) pozwala na szybkie wydawanie biuletynu sygnałnego oraz sporządzanie bibliografii bieżącej i retrospektywnej, a w przyszłości pozwoli na uzyskiwanie informacji potrzebnych do sporządzania indeksów, zestawień itp.

*Bulletin des bibliothèques de France* 1971 nr 2 s. 100-101.



Bibliotekarstwo radzieckie utraciło wybitnego teoretyka bibliotekarstwa, utalentowanego pedagoga, inicjatora centralnego katalogowania w ZSRR, autora wielu publikacji tłumaczonych na wiele języków — Aleksandra Władimirowicza Klenowa. Zmarł w br.

*Bibliotekar'* 1971 nr 4 s. 64.

B. C. i D. H.

## PRZEPISY § prawne

### A. PRZEPISY OGÓLNE

#### RADA PRASY TECHNICZNEJ

Zarządzenie Nr 43 Przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki z dnia 6 lipca 1970 r. w sprawie powołania Rady Prasy Technicznej. Dz. Urz. Komitetu Nauki i Techniki nr 4, poz. 13.

Rada Prasy Technicznej jest „organem opiniotwórczym i doradczym” Przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki oraz Prezesa Zarządu Głównego Naczelnej Organizacji Technicznej. »Rada ma obowiązek ścisłego współdziałania z Ministerstwem Kultury i Sztuki«. Do zakresu działania Rady należy m.in.: opracowywanie wniosków i opinii w sprawie perspektywicznego lub długookresowego planowania rozwoju prasy technicznej, powoływania nowych lub likwidacji istniejących czasopism, doskonalenia tematyki czasopism, opracowywania wniosków w sprawie optymalnych warunków rozwoju i działania prasy technicznej; reprezentowanie prasy technicznej w kraju i za granicą; »wypowiadanie się w sprawach polityki i zasad importu zagranicznej prasy technicznej dla potrzeb nauki i techniki«. W załączeniu do zarządzenia podano Regulamin Rady Prasy Technicznej. Regulamin ustala następujące organy Rady: przewodniczący, plenum, prezydium, zespoły problemowe. Jednym z trzech zespołów problemowych jest »zespół upowszechniania i badania czytelnictwa«.

#### RAPORT O STANIE OŚWIATY W PRL

Zarządzenie Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 30 stycznia 1971 r. w sprawie powołania Komitetu ekspertów dla opracowania raportu o stanie oświaty w PRL. Dz. Urz. Min. Ośw. i Szkoln. Wyższ. nr B-1, poz. 4.

Komitet ekspertów dla opracowania raportu o stanie oświaty w PRL zostaje powołany w celu: »zanalizowania obecnego systemu szkolnego i innych form oświaty w Polsce w jego całokształcie oraz ustalenia propozycji weryfikacji i doskonalenia tego systemu, — określenia zadań systemu oświatowego i opracowania projektów przyszłego jego modelu na tle perspektywistycznych przeobrażeń społecznych, technicznych i kulturalnych«. Przewodniczącym Komitetu jest prof. Jan Szczepański. Międzyuczelniany Zakład Badań nad Szkolnictwem Wyższym zapewni Komitetowi obsługę w zakresie działalności organizacyjnej, finansowej i administracyjno-biurowej. »Komitet może występować do zainteresowanych urzędów oraz instytucji o dostarczanie niezbędnych informacji dotyczących zagadnień objętych zakresem jego pracy.

#### ŚLĄSKI INSTYTUT NAUKOWY

Uchwała Nr 45 Rady Ministrów z dnia 22 lutego 1971 r. w sprawie utworzenia instytutu naukowo-badawczego pod nazwą Śląski Instytut Naukowy. Mon. Pol. nr 13, poz. 96.

Śląski Instytut Naukowy z siedzibą w Katowicach działa pod nadzorem naukowym Wydziału Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk. Ogólny nadzór nad Instytutem sprawuje Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach. Instytut jest finansowany z budżetu terenowego, w formie zakładu budżetowego. Instytut ten przejmie majątek i obsadę personalną »Śląskiego Instytutu Naukowego, działającego dotychczas jako stowarzyszenie«. »Przedmiotem działania Instytutu jest prowadzenie prac naukowych i usługowo-badawczych w zakresie problematyki związanej ze Śląskiem i Zagłębiem Dąbrow-

skim wraz z terenami przyległymi, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień historycznych, społecznych i kulturalnych, gospodarczych, politycznych oraz powiązań techniki z humanistyką». Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 marca 1971 r.

## B. PRZEPISY BIBLIOTECZNE

### BIBLIOTEKARZE DYPLMOWANI

Rozporządzenie Ministrów Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Zdrowia i Opieki Społecznej, Żeglugi oraz Przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki z dnia 15 lutego 1971 r. w sprawie składania ślubowania przy powołaniu na stanowisko naukowo-dydaktyczne w szkole wyższej. Dz. U. nr 4, poz. 43.

Zgodnie z przepisem art. 91 ustawy z dnia 5 listopada 1958 r. o szkolnictwie wyższym (Dz. U. z 1969 r. nr 4, poz. 31) osoba powołana na stanowisko pracownika naukowo-dydaktycznego składa dpowiednie ślubowanie. »Profesorowie i docenci składają ślubowanie na ręce rektora na posiedzeniu senatu, pozostali zaś pracownicy naukowo-dydaktyczni — na ręce dziekana na posiedzeniu rady wydziału lub na ręce dyrektora (kierownika) pozawydziałowej lub międzywydziałowej jednostki organizacyjnej na posiedzeniu rady tej jednostki.« Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia (tj. 8 marca 1971 r.), równocześnie traci moc obowiązującą rozporządzenie z dnia 30 marca 1960 r. (Dz. U. nr 22, poz. 131). W załączeniu do rozporządzenia podano wzory tekstów ślubowania. Bibliotekarza dyplomowanego i dyplomowanego pracownika dokumentacji naukowej, powoływanych na te stanowiska obowiązują następujący tekst:

»Ślubuję uroczyście, że na powierzonym mi stanowisku będę:

- uczestniczyć w działalności dydaktyczno-wychowawczej szkoły oraz w kształceniu i doskonaleniu kadry bibliotecznej, dokumentalistów<sup>1</sup> macierzystej instytucji i w każdej sprawie zajmować postawę odpowiadającą roli pracownika naukowo-dydaktycznego w szkole socjalistycznej;
- podnosić własne kwalifikacje naukowe i pedagogiczne oraz prowadzić prace badawcze w zakresie bibliotekarstwa, informacji naukowej, technicznej lub ekonomicznej;<sup>1</sup>
- dbać o godność pracownika naukowo-dydaktycznego, unikać w postępowaniu swym wszystkiego, co mogłoby obniżyć powagę nauki i zaszkodzić dobremu imieniu szkoły oraz ściśle przestrzegać przepisów i zarządzeń dotyczących szkolnictwa wyższego.«

<sup>1</sup> Niepotrzebne skreślić.

### DYPLMOWANY PRACOWNIK DOKUMENTACJI NAUKOWEJ zob. BIBLIOTEKARZE DYPLMOWANI

### INFORMACJA NAUKOWA, TECHNICZNA I EKONOMICZNA

Uchwała Nr 35 Rady Ministrów z dnia 12 lutego 1971 r. w sprawie rozwoju informacji naukowej, technicznej i ekonomicznej. Mon. Pol. nr 14, poz. 104.

Jest to podstawowy akt prawny dotyczący działalności »w dziedzinie informacji naukowej, technicznej i ekonomicznej we wszystkich państwowych jednostkach organizacyjnych«. Przez działalność informacyjną rozumie się: »gromadzenie, opracowywanie, przetwarzanie i udostępnianie pierwotnych, wtórnych i pochodnych materiałów informacyjnych o stanie i kierunkach rozwoju nauki, techniki i ekonomiki w kraju i za granicą; 2) upowszechnianie i popularyzowanie osiągnięć w zakresie nauki, techniki i ekonomiki«. Działalność informacyjną w ramach ogólnokrajowego systemu informacji prowadzą: 1) Centrum Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej, 2) zakładowe i międzyzakładowe ośrodki informacji, 3) branżowe i działowe ośrodki informacji, 4) centralne ośrodki informacji, 5) składnice informacji, 6) wyznaczone do prowadzenia działalności informacyjnej: biblioteki, archiwa państwowe i zakładowe oraz inne jednostki lub komórki organizacyjne. Uchwała zobowiązuje ministrów, Sekretarza Naukowego PAN, kierowników urzędów centralnych oraz prezydów wojewódzkich (miejskich w miastach wyłączonych z woj.) rad narodowych do: wyznaczenia komórki organizacyjnej odpowiedzialnej »za programowanie, planowanie, koordynowanie i nadzorowanie działalności informacyjnej w resortach; ustalenie wytycznych w sprawie organizacji, zadań i działalności ośrodków informacji oraz wykorzystywania informacji; zapewnienia dokonywania okresowych »kontroli i ocen stanu i kierunków rozwoju działalności informacyjnej«. Centrum Informacji NTE podporządkowany jest Instytutowi Informacji NTE. Nadzór nad działalnością Centrum sprawuje Przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki. W § 9 uchwały podano szczegółowy zakres działania Centrum (programowanie i koordynowanie, kontrola, prowadzenie działalności wydawniczej, współpraca z zagranicznymi centrami informacji, »opiniowanie rzeczowych i finansowych planów importu literatury fachowej« itp.). Orga-

nem doradczym i opiniodawczym Centrum jest Rada Naukowo-Programowa powołana przez Przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki. Uchwała zobowiązuje m. in. Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego do wprowadzenia (już od roku szkoln. 1971/72) »do programów szkół średnich i wyższych nauczania umiejętności korzystania z informacji«. Uchwała wchodzi w życie z dniem ogłoszenia (tj. 11 marca 1971 r.), równocześnie traci moc obowiązującą uchwała Nr 169 Rady Ministrów z dnia 16 maja 1960 r. w sprawie organizacji informacji technicznej i ekonomicznej (Mon. Pol. nr 60, poz. 284).

Uwaga: W zbiorze przepisów: „Przepisy prawne dla bibliotek naukowych i fachowych” Wwa 1968, na stronie 297 należy umieścić nast. notatkę: „Uchylona, por. Mon. Pol. z 1971 r. nr 14, poz. 104”.

Uchwała Nr 36 Rady Ministrów z dnia 12 lutego 1971 r. w sprawie zmiany zakresu działania i nazwy oraz podziału Centralnego Instytutu Informacji Naukowo-Technicznej i Ekonomicznej. Mon. Pol. nr 14, poz. 105.

Na mocy tej uchwały (wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, tj. 11 marca 1971 r.) Centralny Instytut Informacji Naukowo-Technicznej i Ekonomicznej zostaje przekształcony w Instytut Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej. Nadzór nad Instytutem sprawuje Przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki za pośrednictwem Centrum Informacji NTE. »Przedmiotem działania Instytutu są prace naukowo-badawcze, rozwojowe i usługowe w zakresie informacji naukowej, technicznej i ekonomicznej«. Do zakresu działania Instytutu m. in. należy: opracowywanie prognoz rozwoju działalności informacyjnej, inicjowanie i prowadzenie badań podstawowych i stosowanych w dziedzinie informacji, badanie potrzeb użytkowników informacji, inicjowanie i prowadzenie prac naukowo-badawczych w zakresie teorii informacji, koordynowanie w skali ogólnokrajowej tematyki prac naukowo-badawczych i metodycznych w dziedzinie informacji, »współdziałanie w programowaniu i prowadzeniu szkolenia i doskonalenia kwalifikacji pracowników służby informacji i szkoleniu użytkowników«, pełnienie funkcji działowego ośrodka informacji, udzielanie konsultacji i pomocy metodyczno-organizacyjnej ośrodkom informacji, prowadzenie działalności wydawniczej. »Dotychczasowe zadania Instytutu w zakresie programowania i planowania rozwoju działalności informacyjnej w kraju oraz jej koordynacji, w zakresie inicjowania i prowadzenia działalności informacyjnej dla centralnych organów zarządzania oraz w zakresie działalności wydawniczej i usług informacyjnych wraz ze składnikami majątkowymi — zostają przekazane do Centrum Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej«. Z dniem wejścia w życie tej uchwały traci moc obowiązującą uchwała Nr 142 Rady Ministrów z dnia 10 kwietnia 1961 r. w sprawie przekształcenia Centralnego Instytutu Dokumentacji Naukowo-Technicznej w Centralny Instytut Informacji Naukowo-Technicznej i Ekonomicznej.

Uwaga: W zbiorze przepisów: „Przepisy prawne dla bibliotek naukowych i fachowych” Wwa 1968, na stronie 32 należy umieścić nast. notatkę: „Uchylona, por. Mon. Pol. 1971 r. nr 14, poz. 105”.

Zarządzenie Nr 64 Przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki z dnia 13 listopada 1970 r. w sprawie upowszechniania sprawdzonych postępowych procesów i środków wytwarzania. Dz. Urz. Komitetu Nauki i Techn. nr 6, poz. 16.

Załączone do zarządzenia „Wytyczne” ustalają szczegółowe zasady upowszechniania, organizacji informacji i wprowadzania do produkcji sprawdzonych procesów i środków wytwarzania. »Organizacja prac związanych ze zbieraniem i rozpowszechnianiem informacji o sprawdzonych postępowych procesach i środkach wytwarzania powinna być dostosowana do specyfiki branży z uwzględnieniem współdziałania istniejącej sieci ośrodków informacji naukowo-technicznej i ekonomicznej. W załączeniu podano także wzór karty informacyjnej procesu lub środków wytwarzania.

Zarządzenie Nr 52 Ministra Łączności z dnia 30 grudnia 1970 r. zmieniające zarządzenie w sprawie wykazu stanowisk, na których wymagana jest znajomość języków obcych. Dz. Urz. Min. Łączności z 1971 r. nr 3, poz. 15.

Zarządzenie wprowadza do tabeli, podanej w zarządzeniu Nr 39 Ministra Łączności z dnia 11 lipca 1966 r. (Dz. Urz. Min. Łączn. nr 9, poz. 97), niektóre stanowiska pracy w Ośrodku Informacji NTE Centralnego Ośrodka Organizacji i Mechanizacji Poczty.

TeZar

1971 nr 6

Cena zł 5.—

**INDEKS 35451**

---

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7  
Zakład Graficzny Biblioteki Narodowej. Zam. 117/71. Papier druk. sat.V kl. 70 g B-1.  
Obj. 2 ark. druk., 3 ark. wyd. nakł. 6.300. U-91.